

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk. — 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty

REDAKCYA I ADMINISTRACYA **KRAKÓW**, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

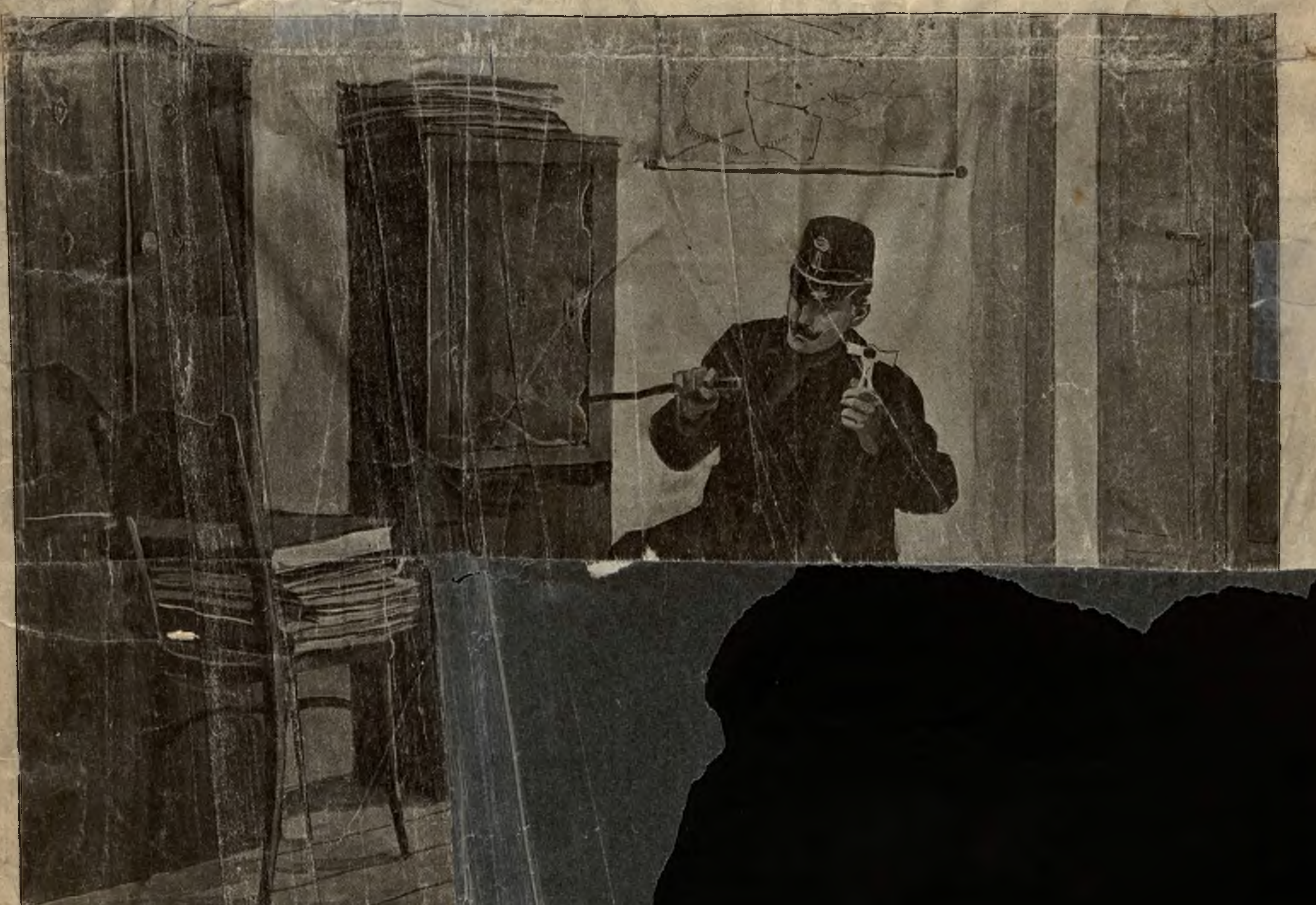
Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok V. — Kraków, 4 stycznia 1908. — Nr. 1.

Wesoła historya à la Köpenick.

(Treść na str. 3).



Od Redakcyi.

Z numerem niniejszym rozpoczynamy **piąty rok** naszego wydawnictwa. A rozpoczynamy ten nowy rok pracy publicystycznej z pełnem zadowoleniem z dotychczasowych jej wyników i z wiarą w przyszłość i dalszy rozwój pisma.

Dzięki bowiem **trafnemu zrozumieniu potrzeb** naszej publiczności czytającej, **gorliwości** w podjętej służbie, **staranności i niebywałemu** dotychczas **pośpiechowi w dostarczaniu aktualnych, prawdziwie interesujących illustracyj**, doborowi **fejletonów i wszechstronności materyału**, zdobyliśmy dla „Now. Illustrowanych" nadzwyczaj poważny zastęp Czytelników i Przyjaciół, a **pismo nasze stało się potrzebą, bez której obejść się dziś już nie podobna.**

„Now. Illustrowane" są dziś **największem a najtańszem illustrowanem czasopismem** polskiem, stanowiącem aktualną **kronikę** sensacyjnych wydarzeń na całym obszarze ziem polskich i zagranicą.

Pierwszorzędne przedsiębiorstwa fotograficzne zagranicą oraz korespondenci-fotografowie, rozrzuceni w najrozmaitszych stronach świata, dostarczają nam stale **zdjęć fotograficznych, odnoszących się do wszelkich doniosłych wypadków**. Posiadając nadto **własny zakład fotograficzny i cynkofototypiczny**, urządzony według najnowszych w tej dziedzinie wymogów, jesteśmy w stanie zamieścić **w każdym numerze, zawierającym 24 do 32 stronic druku, 40 do 60 dużych rycin**, odbitych wyraźnie i dokładnie.

Poza częścią illustracyjną, będziemy — jak dotychczas — drukowali równocześnie trzy powieści, z których conajmniej jedna jest oryginalną, pióra wybitnego polskiego autora. W tym roku mamy w dziale belletrystycznym przyrzeczone prace: **Artura Gruszeckiego, Gabryeli Zapolskiej, Maryi Rodziewiczówney, Kazimierza Bartoszewicza, Ludwika Stasiaka, Zygmunta Sarneckiego, Zygmunta Przybylskiego, Kazimierza Laskowskiego, Czesława Pieniążka** i innych.

Postępując krok za krokiem w rozwoju i ulepszaniu pisma, stworzyliśmy **tygodnik dla wszystkich.**

„Now. Illustrowane" są bowiem pismem **dla każdego wieku**, dla dojrzałych i młodych.

„Now. Illustrowane" są pismem **dla wszystkich sfer społecznych**, dla wykształconych i maluczkich.

„Now. Illustrowane" są pismem, ze względu na niesłychanie niską prenumeratę, **dostępnem dla najuboższych** nawet kół publiczności czytającej.

„Now. Illustrowane" są więc jedynem, taniem, popularnem, bezpartyjnem a szczerze narodowem i prawdziwie pożytecznem wydawnictwem illustrowanem polskiem.

Dotychczasowe powodzenie i uznanie w szerokich kołach Czytelników, będzie dla nas bodźcem najmilszym i zachętą w staraniach około dalszego podniesienia i rozwinięcia pisma.

„Przy Nowym Roku".

Nowy Rok — to dzień składania sobie wzajemnych życzeń pomyślności. Więc winszują sobie wszyscy. Czasem bezinteresownie, częściej w nadziei otrzymania podzięki w formie brzęczącej. nadzieja też powiększa nadmiernie szeregi gratulantów i powoduje, że w dniu tym zjawiają się z życzeniami prócz uprzywilejowanych, także natręci.

Ci uprzywilejowani, to stróż domu, [illegible] kominiarz, a w instytucyach prywatnych [illegible] rzędach woźny. Jest już tradycyą uświęconym zwyczajem, że nikt nie odmawia im noworocznego podarku, choćby najskromniejszego. Są to bowiem ludzie, z którymi ciągle się jest w stosunkach, którzy przez cały rok na ten podarek pracowali.

Ale obok nich zgłaszają się jeszcze rozmaici inni jegomoście, których pretensye są wprost humorystyczne. Naprzykład posługacze publiczni, z racyi, że przed paru miesiącami przenosili meble i dużą ich część uszkodzili, kanalarze, ponieważ parę razy w roku czyszczą w kamienicy kanały, ludzie z zakładu pogrzebowego, latarnicy, itd. [illegible] daninę noworoczną, to nawet najlepiej [illegible] kieszeń musiałaby się wypróżnić i dzień Nowego Roku byłby prawdziwą klęską.



Wesoła historya à la Köpenick: Leopold Goldschmidt.





Listonosz, wręczający powinszowania w dniu Nowego Roku.

Wesoła historya à lą Köpenick.

(Do illustracyi tytułowej.)

Niesłychanie śmiałego i rafinowanego „kawału“ dopuścił się w Wiedniu w przeddzień świąt Bożego Narodzenia b. podoficer rachunkowy Leopold



Skon wybitnego męża stanu: Fryderyk hr. Schönborn.

Goldschmidt a szczegóły tej wesołej historyi przypominają żywo znany wypadek z Köpenick. Oto w godzinach południowych zjawił się w gmachu arsenału wiedeńskiego młody człowiek, ubrany w mundur oficera rachunkowego i oświadczył, że przybył zrewidować kasę 42 pułku artyleryi, stojącego załogą w arsenale i było mu polecenie zdać swym przełożonym sprawę z tej rewizyi. Mundur oficerski przybysza, jego śmiałe zachowanie się i znajomość stosunków, usunęły wszelkie wątpliwości, to też oddano mu klucz od pokoju kasowego, dokąd nieznany oficer bezzwłocznie się udał.

Tam zamknął się on na klucz, poczem narzędziami, używanemi przez włamywaczy, rozbił kasę i zabrał z niej 28.000 kor. w gotówce, a nadto książeczkę kasy oszczędności na blisko 2.000 kor. Po dokonaniu tej „rewizyi“ opuścił lokal kasy i odjechał dorożką.

Tymczasem nadeszła do arsenału rzeczywista komisya wojskowa i gdy ta udała się do lokalu kasy, okazało się, że poprzedni „kontrolor“ był pospolitym, ale bardzo sprytnym rzezimieszkiem. Śladem jego „urzędowania“ była rozbita kasa, jej wypróżnione doszczętnie wnętrze oraz porzucone narzędzia złodziejskie.

Zawiadomiono natychmiast policyę wiedeńską o dokonanym rabunku, a na podstawie dochodzeń okazało się wnet niezbicie, iż sprytnym rzezimieszkiem był b. podoficer rachunkowy Leopold Goldschmidt. Poszukiwania za nim okazały się początkowo bezskuteczne, tem bardziej, że Goldschmidt wyjechał niezwłocznie z Wiednia. Rozpisano tedy listy gończe w rozmaitych kierunkach i zawiadomiono zagraniczne urzędy policyjne o ucieczce rabusia. Gdyby jednak nie nieostrożność własna oszołomionego powodzeniem Goldschmidta, kto wie, czy byłoby się policyi udało go ująć.



Aparatem redakcyjnym W. Lis

Organizacya nauczycielstwa: Naczelny Zarząd Związku nauczycielstwa ludowego.

Goldschmidt mianowicie zbiegł do Bawaryi, skąd swej kochance w Wiedniu posłał 4000 koron, o czem policya się dowiedziała i dała znać władzom bawarskim. I gdy w miejscowości Freising zjawił się zbiegły rzezimieszek na kupionym w Landeshut motocyklu, policya go aresztowała i



Aparatem redakcyjnym W. Lis

Organizacya nauczycielstwa: Obrady delegatów kraj. Związku nauczycielstwa ludowego w sali krakowskiej Rady miejskiej.



Pogrzeb bohaterów macedońskich: Zwłoki Sarafowa i Garbanowa w szpitalu.

stwierdziła jego identyczność. Przy rewizyi znaleziono przy nim jeszcze przeszło 20.000 kor.

W najbliższych dniach nastąpi wydanie Goldschmidta władzom austryackim do ukarania.

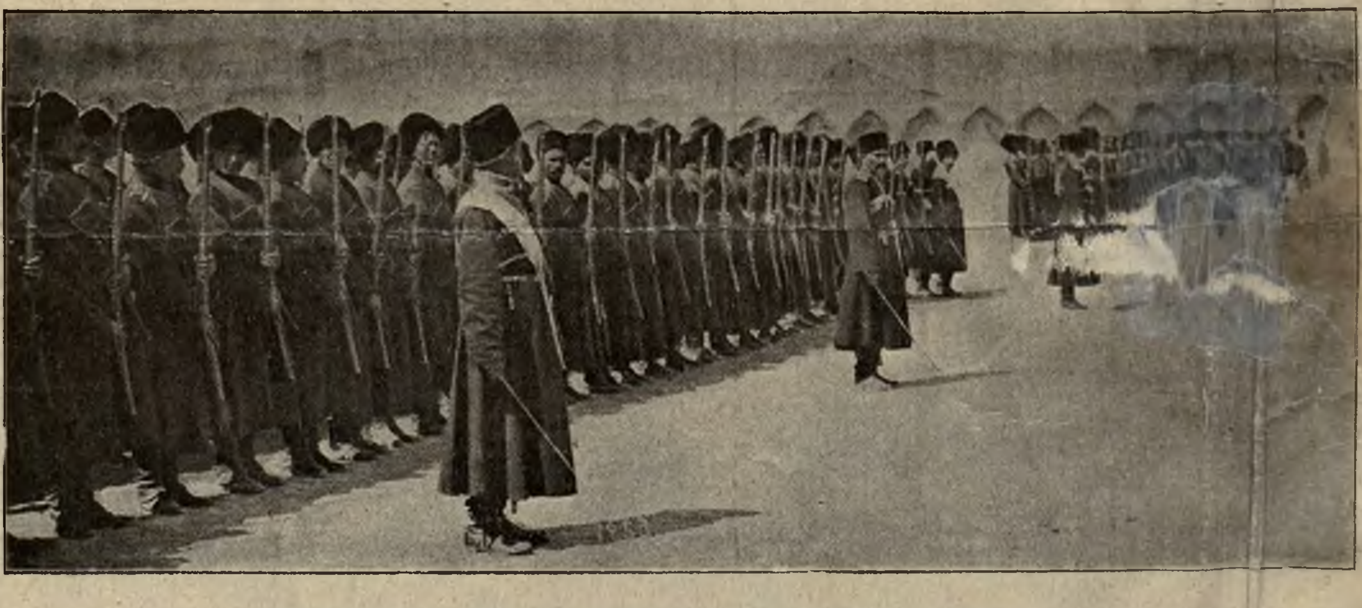
Rycina tytułowa w dzisiejszym numerze przedstawia chwilę, gdy Goldschmidt włamuje się do kasy wojskowej; nadto zamieszczamy jego podobiznę.

Organizacya nauczycielstwa.

Nauczycielstwo ludowe w kraju naszym, liczące do 12 tysięcy osób obojga płci, było do niedawna pozostawione na łaskę wypadków i zmiennej sympatyi tak sejmu krajowego jak władz szkolnych. Nadto rozbite na obozy i oboziki, grupowało się w drobne stowarzyszenia, które nawzajem się zwalczały. Dopiero od dwu lat datuje się wśród nauczycielstwa poważny ruch organizacyjny, którego wyrazem jest krajowy związek nauczycielstwa ludowego z siedzibą w Krakowie, a którego zdobyczą jest regulacya płac nauczycielskich. Regulacya ta nie usunęła wprawdzie nędzy pionierów oświaty, ale bodaj ją w części złagodziła.

Związek nauczycielstwa liczy dziś z górą 8 tysięcy członków, uświadomionych i rozgrzanych ideałem polepszenia swego bytu oraz podniesienia całego szkolnictwa ludowego. Zadaniem związku jest bowiem zjednoczenie ogółu nauczycielstwa w całym kraju, celem obrony swych interesów intellektualnych, materyalnych i ekonomicznych, oraz podniesienie szkolnictwa ludowego i ogólnej oświaty ludu. Szczytny ten program związku zjednał mu wszędzie popularność i sympatyę, tak iż dziś liczy związek 140 „Ognisk“ i 22 kół powiatowych, na czele których stoi naczelny zarząd w Krakowie.

W ostatnich dniach grudnia z. r. odbył się w Krakowie w sali rady miejskiej drugi zjazd delegatów związku, a w obradach wzięło udział przeszło 150 przedstawicieli „Ognisk“ i kół powiatowych z całego kraju. Ponadto przybyło kilku posłów, którzy w swych przemówieniach zapewnili zebranych o sympatyi sejmu i społeczeństwa dla ich pracy.



Zamieszki w Persyi: Oddział przybocznych kozaków szacha perskiego.

Obradom przewodniczył jeden z twórców tej organizacyi, nieustraszony, dzielny nauczyciel krakowski, radca miejski p. Stanisław Nowak. Zjazd uczcił na wstępie pamięć zmarłych swych członków oraz oddał cześć śp. Stanisławowi Wyspiańskiemu i redaktorowi Rewakowiczowi, potem zaś uchwalił płomienny protest przeciw gwałtom pruskim.

Brak miejsca nie pozwala na podanie szczegółów obrad, podnieść jednak należy, że załatwiono cały szereg spraw bardzo dla rozwoju nauczycielstwa ważnych. To też wnosić należy, że przyszłość tej potężnej organizacyi jest zapewnioną, czego jej szczerze życzymy.

Skon wybitnego męża stanu.

Przed paru dniami zmarł w Wiedniu Fryderyk hr. Schönborn, postać w życiu politycznem monarchii austro-węgierskiej bardzo wybitna, mąż stanu niezwykłej miary, jakich niewielu dzisiejsze czasy wydały.

Hr. Schönborn przez swą znakomitą działalność jako długoletni minister sprawiedliwości, a następnie prezydent trybunału administracyjnego, zjednał sobie ogólne uznanie i szacunek w najszerszych kołach. Był to bowiem człowiek wyjątkowy, niezwykle oryginalny i nieszablonowy, tak pod względem umysłu jak uczuć. Obdarzony niepospolitemi zdolnościami, głęboko wykształcony we wszystkich gałęziach wiedzy, nadto wysoce kulturalny i zamiłowany w literaturze i sztuce, pojmował hr. Schönborn życie polityczne nie tyle jako zawód praktyczny, lecz raczej jako posłannictwo.

Obdarzony niepospolitym talentem publicystycznym, a jeszcze świetniejszą parlamentarną wymową, występował często na arenie publicznej, bądź to przemawiając w parlamencie, bądź publikując w dziennikach świetne artykuły.

Niemiec z pochodzenia, był szczerym obrońcą zasad autonomii krajów, a zarazem nietylko sprawiedliwego traktowania innych narodowości, lecz wszechstronnego podnoszenia i rozwijania ich kultury. Arystokrata z rodu, miał zawsze najwrażliwsze serce dla wszystkich postulatów socyalnej sprawiedliwości, żywe zrozumienie potrzeb niższych warstw ludności. Konserwatysta z przekonań, był w uczuciach swych zwolennikiem wolności i swobody w duchowym i socyalnym rozwoju.

Przez cały ciąg długiego i pełnego zasług żywota swego, był też hr. Schönborn szczerym i gorliwym katolikiem, choć odnosił się z pełną tolerancyą do ludzi odmiennych wyznań i przekonań religijnych. Z powodu tych zalet umysłu i charakteru zdobył sobie ogólny mir i poważanie, a cieszył się niem nawet między swymi nieprzyjaciółmi politycznymi.

To też skon tego zasłużonego i wybitnego męża jest wypadkiem smutnym, a strata trudna do wyrównania.



Zamieszki w Persyi: Orkiestra wojskowa perska.

KOLEJARZE.

Powieść na tle stosunków kolejowych

napisał

ARTUR GRUSZECKI.

6

— Dużo pracy i zachodów kosztowało to komitet, aby doprowadzić do skutku rzecz tak nieobliczalnych korzyści dla ogółu panów urzędników. Ja... to jest komitet, spełnił swoje zadanie, przedstawiamy rzecz niemal gotową. Statut i zwołanie zgromadzenia... Teraz w ręce wasze, panowie, składamy owoce naszej ciężkiej pracy... Wybierzcie godnego waszego zaufania prezesem... ja spełniłem mój obowiązek.

Rozległy się huczne brawa i po chwili wstał przyjaciel Kulińskiego, również urzędnik szóstej rangi i przemówił:

— Sądzę, że będę wyrazicielem całego szanownego zgromadzenia, gdy postawię wniosek, ażeby inicyatora, zasłużonego pana inspektora Kulińskiego, uprosić na prezesa. On wziął w swe ręce tę sprawę, niechże prowadzi ją dalej. Stawiam wniosek, ażeby przez aklamacyę wybrać pana inspektora prezesem!

Zabrzmiały oklaski i rozpromieniony pan inspektor pewnym krokiem wstąpił na podwyższenie. Podziękowawszy za wybór, wezwał Gierlicza na sekretarza, i nudnym, jednostajnym głosem odczytał sekretarz statut kasy. Gdy skończył, zgłosił jeden z urzędników wniosek, aby wybrać komisyę, któraby statut przejrzała i przedstawiła na następnem posiedzeniu. Wniosek przyjęto, jak również drugi dodatkowy, aby hektografowany statut rozdać uczestnikom przed zebraniem, celem lepszej kontroli.

Prezes zawiesił na jakiś czas posiedzenie, aby zebrani mogli się porozumieć w sprawie wyboru komisyi.

W sali było gwarno, naradzano się, omawiano kandydatów, pisano kartki, udzielano sobie spostrzeżeń, ale ponad całem tem zajęciem górowało oczekiwanie czegoś niezwykłego i niespodziewanego. Słychać było zapytania, wątpliwości, zaprzeczenia. Może najbardziej zaniepokojonym i rozdrażnionym był obrany prezes, gdyż dziś jeszcze przy spotkaniu na kurytarzu, powiedział mu dyrektor tonem suchym i urzędowym, nieznoszącym żadnej wymówki: „liczę na pana, że nie dopuścisz do żadnego skandalu“.

Nie dopuścisz!? ale jak? Wprawdzie może odebrać mowcy głos, ale już samo poruszenie spraw drażliwych może dyrektor uważać za skandal. I po co było mu mieszać się do tej kasy? Jeszcze przed zgromadzeniem umówił się z Gierliczem, że obydwaj będą czuwali i pomagali sobie w razie zakłócenia porządku. Z tego powodu powołał go na sekretarza, ale czy to usunie niebezpieczeństwo? Patrzał bystro a niespokojnie po sali, szukał oczyma tego burzyciela porządku i różni wydali mu się podejrzanymi. To też, gdy ktoś nieznany mu osobiście prosił o głos, pierwszem uczuciem była obawa, że może teraz wybuchnie skandal, wahał się z udzieleniem głosu, patrzał porozumiewawczo na Gierlicza i wreszcie z westchnieniem udzielał głosu.

Gdy przewodniczący zauważył, że zebrani prawdopodobnie porozumieli się dostatecznie, otworzył posiedzenie. Jeden z uczestników poprosił o głos w sprawie formalnej. To nie było nic niebezpiecznego, zdawało się przewodniczącemu, udzielił głosu Kudzyńskiemu, który w porozumieniu ze Stańskim postawił wniosek, ażeby przed wyborami otworzyć dyskusyę nad statutem i zarazem obrać się mającego komitetu, co ułatwiłoby pracę komitetowym i następne zgromadzenie przystąpiłoby do organizacyi kasy. Odzywały się wprawdzie głosy przeciwne, ale ostatecznie wniosek Kudzyńskiego przeszedł.

W ciągu rozpraw przyszła kwestya żelaznego funduszu kasy i związana z tem sprawa założycieli.

Dyskusya była gorąca, w tem gdzieś w głębi sali odezwał się ktoś grubym basem:

— Proszę o głos.

Przewodniczący drgnął, zebrani spojrzeli w stronę żądającego, a Gierlicz spytał niepewnym głosem:

— Jak nazwisko?

— Walenty Kurak. W mundurze służby kolejarskiej podszedł bliżej, średniego wzrostu, z twarzą otwartą, szczerą, blondyn i musnąwszy wąsa, spojrzał bystro na zakłopotanego przewodniczącego, mówiąc:

— Czy mam głos?

Udzielić? nie udzielić?—to pytanie stanęło przed Kulińskim. Przecież żądający nie jest nietylko urzędnikiem, ale nawet podurzędnikiem, zwykły sługa kolei. I co za bezczelność zabierać głos tam, gdzie panowie urzędnicy radzą. Już się nachmurzył i przybrał minę obrażoną, gdy w sali, od okna, gdzie stała grupa Stańskiego, zawołano zachęcająco:

— Mówcie... przecież wy kolejarz!

— Mówcie! Mówcie! — powtórzono na sali.

Przewodniczący, ratując swą powagę, rzekł głosem urzędowym:

— Walenty Kurak ma głos.

Wśród powszechnego milczenia zaczął Kurak spokojnym, płynnym głosem:

— Radzimy nad funduszem zakładowym i są różne wnioski, a to aby wyszukać bogatych założycieli, urządzić widowiska, odczyty, skłonić do składek, darów i inne różności. A mnie się widzi, że to puste gadanie...

— Bardzo dobrze! — zaśmiał się ktoś.

— Nie idzie o pochwałę pana — zwrócił się do przerywającego mu — ale o samą rzecz. Powiedzmy sobie prawdę, albo kasa potrzebna i pożyteczna, albo nie. Jeśli potrzebna, a taką jest, to niechże każdy z kolejarzy, uczestników kasy, zobowiąże się włożyć do kasy dziesiąty procent swej pensyi w ratach miesięcznych. Mam ja siedmset koron rocznie, dam siedmdziesiąt do kasy. To będzie jedna połowa funduszu, teraz idzie o drugą.

Zaczerpnął powietrza i spojrzał po zgromadzonych, którzy go pilnie słuchali, a teraz gdy umilkł, zachęcali:

— Dalej!... Słuchamy!

— Ta druga połowa należy nam się słusznie i sprawiedliwie od tego, co ciągnie zyski z przewozu towarów i ludzi...

Przewodniczący zaniepokoił się, już położył rękę na dzwonku, gdy ktoś zawołał na sali:

— Tak, tak, powinni płacić kupcy i przemysłowcy.

Te słowa uspokoiły go, usunął rękę z dzwonka, a Kurak dalej mówił:

— Wprawdzie kupcy ciągną zyski z przewozu, ale my pracujemy nie na nich i dla nich. Zyski wszystkie i z kolei i z naszej pracy ciągnie przedsiębiorca rząd!

— Słusznie! Prawda! — zawołano pod oknem.

Przewodniczący zadzwonił i rzekł tonem karcącym:

— Wzywam mowcę, aby trzymał się ściśle przedmiotu, a mianowicie kasy.

— Właśnie o niej mówię — rzekł nieustraszony Kurak — i stawiam wniosek, abyśmy zażądali od naszego przedsiębiorcy dopłaty do naszej połowy z dziesiątego procentu.

W sali powstał gwar, jedni byli za, drudzy przeciw, zirytowany przewodniczący dzwonił, a gdy się uciszyło, przemówił:

— Podobnego wniosku nie mogę poddać pod głosowanie, ani zapisać do protokółu. My kolejarze musimy szanować rząd i siebie. Znana łaskawość rządu i opieka, którą nas otacza, wystarczą dla nas kolejarzy, abyśmy pełnili naszą służbę wiernie i bez szemrania.

W sali rozległy się szmery to pochwalne, to przyganiające, nad nimi jednak zapanował ostry głos Stańskiego:

— W sprawie formalnej!

Po udzieleniu, zaczął Stański:

— Pomiędzy nami a panem przewodniczącym zaszło nieporozumienie nietylko formalne, ale i faktyczne. Istotną władzę posiada zgromadzenie, a przewodniczący jest tylko funkcyonaryuszem. W bardzo rzadkich wypadkach wolno mu odebrać głos mowcy, a mianowicie tylko wtedy, gdy mowca nie mówi do rzeczy mimo upomnień, gdy prawi niemoralne rzeczy lub szarpie sławę nieobecnych. Tymczasem przewodniczący chce zakneblować nam usta nawet na zgromadzeniu, czyż nie dość kagańca w biurze!? Krzesło przewodniczącego nie jest fotelem dygnitarza urzędującego, a my nie jesteśmy podwładnymi urzędnikami.

— Proszę o głos — zawołał ktoś z pierwszych krzeseł.

— Otóż kolega Walenty Kurak mówił rzeczowo — ciągnął dalej Stański — faktem też jest, iż rząd jest przedsiębiorcą kolei i jeśli od fabrykanta wymagamy, aby dopomagał robotnicy pomocy i ją otrzymują, co mogę wykazać licznymi przykładami, to i my kolejarze mamy pełne prawo zwrócić się o pomoc do naszego przedsiębiorcy rządu. Z tego powodu stawiam wniosek, który przewodniczący podda pod głosowanie, czy kolega Walenty Kurak mówił rzeczowo, czy nie?

Kuliński, słuchając mowy Stańskiego, drżał z gniewnego oburzenia, że taki młokos, mający dziesiątą rangę, śmie mu dawać naukę, lecz gdy posłyszał wniosek i spojrzał na salę, nie wątpił już o swej klęsce i szepnął z pasyą do sekretarza:

— Łajdacki, chytry wniosek.

Pierwszą jego myślą było zrzec się przewodnictwa, ale z drugiej strony nadpłynęła wątpliwość, czy swem zrzeczeniem się uniknie odpowiedzialności wobec dyrektora, on, który podpisał odezwę. Wahał się, w tem upomniał się o głos zapisany pan Szajer, jego dobry znajomy, który na przyzwalający znak zaczął:

— Postępowanie pana prezesa było słuszne Wniosek pana Kuraka był nie do przyjęcia tylko ze względów formalnych, gdyż my urzędnicy nie możemy „żądać od przedsiębiorcy rządu“, lecz jedynie „prosić wysoki rząd...“ i formułuję wniosek pana Kuraka w ten sposób: zgromadzeni kolejarze upoważniają wybraną komisyę do poczynienia stosownych kroków celem wyjednania od rządu zapomogi kasowej.

— Tak! Tak!... Bardzo słusznie! — rozległy się głosy.

Twarz prezesa rozjaśniła się, skinął przyjaźnie głową w stronę mowcy i rzekł z powagą:

— Wniosek pana Szajera, jako najdalej idący, uchyla tem samem inne wnioski. Kto jest za wnioskiem pana Szajera zechce wstać.

Większość wstała, co przewodniczący sprawdził z wielką przyjemnością. Dalsza dyskusya stawała się gorętszą, co prezes przypisywał zjadliwemu odezwaniu się Stańskiego, i od czasu do czasu rzucał groźne spojrzenia na niego. I nietylko prezes był niezadowolony, ale i dużo urzędników, bo nazwanie zwrotniczego Kuraka „kolegą“, to przecież wyraźne zakusy socyalistyczne.

Już rozprawy ogólne nad statutem kasy miały się ku końcowi i miano przystąpić do wyboru komisyi, gdy Stański poprosił o głos. Mimowolnie spojrzano z ciekawością na niego, a prezes zmarszczył brwi, przeczuwając nieprzyjemność i szepnął do sekretarza:

— Możeby odmówić, bo już późno.

— Nie wypada... dyskusya nie jest skończona — odmruknął Gierlicz.

Prezes westchnął i rzekł z rozmyślnem lekceważeniem:

— Pan... — wziął arkusz z nazwiskami od sekretarza — a tak... pan asystent — podkreślił tytuł — Stański ma głos.

Stańskiemu zabłysły oczy i poczerwieniał, zwłaszcza że ci i owi uśmiechnęli się z tytułu, ale Janina szepnęła mu:

— Bez polemiki... proszę was.

Uspokoił się i zaczął równym głosem:

— Pożyteczność kasy uznaliśmy wszyscy bez wyjątku, ale działalność jej będzie połowiczną, jeśli my sami kolejarze nie ujmiemy steru spraw naszych, tak materyalnych jak i moralnych. Z tego powodu należy polecić komitetowi statutowemu, aby w działalności kasy było jak najmniej formułek i przepisów biurokratycznych. Jeśli któremu z uczestników zachoruje żona, dziecko, potrzebuje na wpis, na ubranie, na zapasy zimowe itd., zarząd kasy powinien w dniu zgłoszenia żądania wysłać dwóch zaufanych kolegów do sprawdzenia i w danym razie bez próśb i protekcyi wypłacić pożyczkę.

— Bardzo słusznie! Sprawiedliwie! Bardzo dobrze! — odezwały się liczne głosy, czem zachęcony Stański mówił dalej:

— Powołaniem do życia tego nieustającego komitetu zaufanych przeprowadzimy szybką i skuteczną kontrolę pod względem materyalnym. Pozostaje druga połowa, nie mniej ważna, a może ważniejsza, a mianowicie moralna. Jesteśmy tu sami swoi i wszyscy wiemy, jak ciężką i odpowiedzialną jest nasza służba. Wymaga się od nas pracy nad siły, nad możność. Linie kolejowe powiększono, przybyły liczne rozgałęzienia, ilość pociągów towarowych i osobowych wzrosła w dwójnasób, ale liczby kolejarzy nietylko nie zwiększono, ale nawet umniejszono przez przyjmowanie zupełnie niezdolnych, protegowanych jednostek...

Ta krytyka, jakkolwiek w oczach nawet prezesa słuszna, przeraziła go jednak i zawołał porywczym tonem:

— Do rzeczy... Do rzeczy, panie Stański.

— Właśnie przystępuję — uśmiechnął się — otóż i ta nadmierna praca byłaby możliwą do zniesienia, gdyby nam nie zatruwano życia moralnego. Gdy kolejarz czuje, że nie podoła dłużej tej natę-

żonej pracy i zechce urlopu, nie otrzymuje go, jeśli niema elastycznego karku, jeśli nie podoba się jego mowa, broda, sposób chodzenia, a nawet jego nos!

— Prawda! Doskonale! — zawołano z zadowoleniem.

Prezes wobec tak jawnej niesubordynacyi i braku uszanowania dla przełożonych zawołał gniewnie:

— Jeśli pan będziesz mówił dalej w ten sposób, odbiorę panu głos.

— To będzie później, a teraz mówię — zaśmiał się. Urlopy, to jedna tysięczna z krzywd. Pomijam inne, zatrzymam się tylko nad ogólną cechą moralną kolejarzy i ich stosunków służbowych.

— Do rzeczy!... Do kasy! — zawołał prezes.

— Otóż cechą kolejnictwa jest elastyczność... Zastosowanie praw, przepisów, pragmatyki, podlega prawu elastyczności. Jednemu uchodzi wszystko, drugiemu nic.

— Odbieram głos! — krzyknął prezes.

— Kto chce kolejarzem być, ten musi mieć elastyczny kark, być bezmyślny, bez głosu, bez uszu, bez oczu, a na twarzy mieć maskę, aby nie znać było rumieńca wstydu i oburzenia.

— Przerywam posiedzenie! — zawołał zrozpaczony prezes.

Wyżsi urzędnicy powstali, zaczęli chrząkać, mruczeć, ale większość, wołając na przeszkadzających:

— Cicho!... Pst! Pst! — siedziała cicho, czem podniecony Stański mówił dalej:

— Czas skończyć z tą niewolą i obłudą. Lecz jeśli ktoś z nas sam jeden sprzeciwi się zasadzie elastyczności, zginie niechybnie. Inna rzecz, gdy wszyscy podamy sobie ręce. Otóż stawiam wniosek, aby komisya statutowa ułożyła ustawę, powołującą do życia nieustający komitet, któryby stał na straży naszych moralnych i materyalnych interesów.

Rozległy się huczne oklaski, a bliżsi i dalsi zbliżali się do mowcy, aby mu uścisnąć rękę.

Oburzony prezes stanął przy stoliku i zawołał:

— Wobec niewłaściwego i bezprawnego zachowania się...

— Zgromadzenia — zawołał ktoś, co wywołało śmiechy z wyjątkiem kilkunastu wyższych urzędników i prezesa.

— Zachowania się pana Stańskiego, zrzekam się prezesostwa.

— Zostań!... Prosimy!

Lecz pan inspektor dał głową stanowczy znak zaprzeczenia i zeszedł z podwyższenia. Obstąpiono go, ale napróżno proszono, nie dał się nakłonić i z kilkunastu innymi wyszedł ze sali.

Wówczas obrano przewodniczącym Stańskiego, bo rozeszła się wieść, że on był istotnym inicyatorem zgromadzenia i kasy.

Uchwalono wnioski kasowe, wybrano komisyę i komitet nieustający, a po zawiadomieniu obecnych, że za tydzień odbędzie się nowe zgromadzenie, uczestnicy rozeszli się spokojnie do domu.

VI.

W poniedziałek zawrzało w biurach kolejowych od rozmów, roztrząsań, krytyk. Niżsi urzędnicy pochwalali, na ogół wziąwszy, wystąpienie Stańskiego; wyżsi uznawali rozum i takt Kulińskiego, ale wszyscy niedobrze wróżyli o przyszłości kasy, a nikt nie wątpił, że karyera Stańskiego utknęła, czyli wyrażając się po kolejarsku, została „zabremzowana“ raz na zawsze.

Podniecenie w biurach wzrosło, gdy przyniesiono poranny dziennik postępowy, który donosił: Nareszcie zrozumieli urzędnicy kolejarze, że tylko w silnej organizacyi fachowej jest ich ratunek i przyszłość. Onegdajsze zebranie bardzo liczne jest dowodem solidarności fachowej i przynosi zaszczyt kolejarzom. Nie zabrakło też puszczyków i skrajnych, czarno-żółtych reakcyonistów, lecz rozum i społeczna potrzeba samoobrony wobec wyzysku i nadużyć odparły zwycięsko ataki reakcyonistów, zmuszonych do opuszczenia sali wśród gwizdów i świstów... Dalej następował opis posiedzenia kolejarzy, dość wierny, chociaż silnie zabarwiony radykalizmem.

Gazeta przechodziła z rąk do rąk, czytano ją gorączkowo, komentowano i zastanawiano się, co zrobi z tym fantem dyrekcya? Jednak wyżsi urzędnicy wobec podwładnych zachowali swe codzienne, wyniosłe, niedostępne miny. Udawali, że cała sprawa nic a nic ich nie obchodzi, gdy jednak inspektor, starszy komisarz budownictwa i Kuliński zeszli się przypadkowo w biurze, rzekł inspektor:

— No, panie Kuliński, pan może mówić o szczęściu — zaśmiał się — gdyby pan prezesował przy tym głupim wniosku jakiegoś tam asystenta, wyglądałbyś pan ładnie.

— Ach, panie inspektorze — westchnął zmartwiony Kuliński — szczerze żałuję, że wysłuchałem natarczywych próśb funkcyonaryuszy, ale kto mógł się spodziewać podobnej nieuczciwości i bezczelności.



Przewodniczący ratując swą powagę, rzekł głosem urzędowym: Walenty Kurak ma głos!...

— Wiecie panowie — przemówił otyły starszy komisarz, gładząc jedną ręką brodę, a drugą bawiąc się grubym łańcuszkiem złotym — tym drobnym rybkom za dobrze u nas. Pensya jest, pracy mało, wolności dużo, i oto skutki... Czytaliście też panowie tę podłą gazetę?

— Podrzucono mi, więc zajrzałem — powiedział inspektor, jakkolwiek sam postarał się o dziennik — i wstyd, że sprawy nasze, domowe, roztrząsają pismaki.

— Tak... to oburzające — zawołał Kuliński — bo i co im do kolejarzy, ale tym „rybkom“, jak ich nazywa pan nadkomisarz, zachciewa się sławy... rozgłosu. Wszystko to głupia ambicya.

— Ale chciałbym widzieć minę starego — zaśmiał się starszy komisarz budownictwa, mając na myśli dyrektora — dopiero sapie i stęka...

— No, ten Stański będzie się miał — uśmiechnął się inspektor — a swoją drogą zalał sadła dyrektorowi, który uważa za punkt swego honoru subordynacyę i dyscyplinę podwładnych. A tu młokos, ni z pierza, ni z mięsa, szydzi i kpi z przełożonych.

— Ach, gdyby on mnie się dostał! — westchnął pan Kuliński.

— Nie zazdrościłbym mu tego — zaśmiał się komisarz.

Rozeszli się, a na kurytarzu spotkali spieszącego inspektora Lerche. Komisarz ze słowami:

— Gdzież tak spiesznie? — wziął go za klapę surduta.

— Dajże mi spokój — uchylił się na bok — dyrektor mnie woła — i spiesznie poszedł.

W przedpokoju woźny, z całem poczuciem godności pilnowania przedpokoju pana dyrektora, wstał z lekkim ukłonem, a inspektor Lerche rzucił w przechodzie słowa:

— Do pana radcy dworu.

Minął ładnie urzadzoną poczekalnię, w której było kilku pokornych interesantów i zapukawszy do drzwi wszedł do jasnego, obszernego biura dyrektora, umeblowanego z pewną kupiecką elegancyą. Pod ścianą stał banalny garnitur mebli ze stolikiem, kanapką i fotelami, na ścianach wisiały fotografie i projekty dworców i trudniejszych partyj drogi żelaznej, a przy biurku siedział dobrze szpakowaty mężczyzna z bystremi, stalowemi oczami, przed którym stanął wyprostowany jak żołnierz przy raporcie inspektor Lerche, mówiąc słodko:

— Pan radca dworu mnie wezwał?

Dyrektor zmierzył go zimnym wzrokiem i rzekł twardym głosem:

— Chcę dać panu dowód mego zaufania... Ten Kuliński niezły nawet urzędnik, ale... ale ambitny — szukał wyrazu i dodał po chwili — ale ambitny głupiec, dał się użyć do karygodnej propagandy... pan wiesz, o czem mówię?

— Tak jest, panie radco dworu... zapewne o tem bezmyślnem zgromadzeniu sobotniem, na którem nie byłem.

— No, nie jest ono tak bezmyślne, to pomysł przebiegły i złośliwy. Najlepszy dowód ta podła gazeta — uderzył ręką w zmięty dziennik — którą mi umyślnie przysłano. To początek propagandy socyalistycznej — umilkł, czekając wrażenia.

Inspektor, nie wiedząc na razie co odpowiedzieć, westchnął żałośnie.

— Otóż nie trzeba rozdymać tej sprawy, raczej bagatelizować, bo mogłaby urość w siły. Na razie nic ona nas nie obchodzi i dlatego nie chcę żadnej dyscyplinarki, urzędowych dochodzeń, badań, gdyż gotowi donieść gazetom... ale pan wymaca sprawę i dojdzie sprężyny ukrytej. Ta kasa, to był pozór, o tem jestem przekonany, a szło o rozluźnienie dyscypliny, o zmowę, a może o strejk.

— Czyż oni ośmieliliby się!? — oburzył się inspektor Lerche.

Dyrektor z miną bolejącą westchnął i rzekł:

— W dzisiejszych czasach i z dzisiejszymi urzędnikami wszystko jest możliwe... dziś my niewolnicy, a oni panami — westchnął. Zatem pan zręcznie wymacasz i zbadasz, co i kto w tem tkwi. Dowie się też pan, kto i jak przemawiał, jaki był przebieg zgromadzenia i naturalnie spisze pan wszystkie nazwiska.

— Dziękuję za zaufanie i spodziewam się, że nie zawiedzie się pan radca dworu.

— Tylko cicho, dyskretnie — upomniał dyrektor.

— Rozumiem — ukłonił się inspektor.

— Prócz tego rozpuści pan zręcznie wieść, że ta kasa jest niezgodna z interesem kolejarzy i że sam rząd zamierza utworzyć podobną kasę.

— Tak jest... wiem.

— W sprawie dziennika postara się pan o odpowiednie dementi w piśmie przyzwoitem, poważnem. Takie sprostowanie musi nosić cechę bezstronności i powagi, bo rzecz idzie o urzędników państwowych.

— Dobrze... postaram się panie radco dworu.

— Napisane sprostowanie przejrzę, i byłoby dobrze umieścić je w dzisiejszem, wieczornem wydaniu.

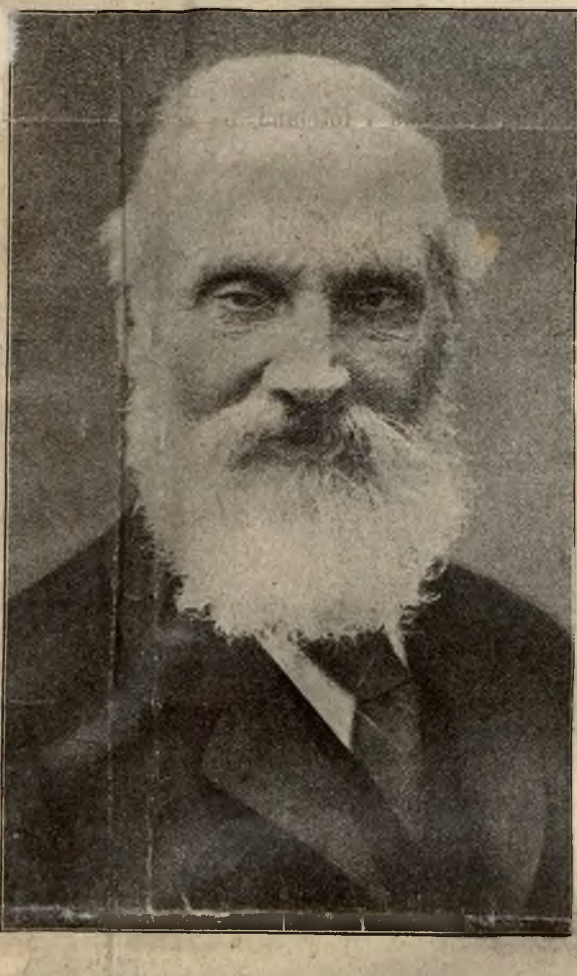
— Rozumiem panie radco dworu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skon znakomitego fizyka.

Przed kilku dniami złożyła Anglia w katedrze westminsterskiej zwłoki jednego z największych swych uczonych, sławnego fizyka, lorda Kelvina.

William Thomson, bo tak brzmi rodowe nazwisko zmarłego uczonego, urodził się w roku 1824 w Belfast, gdzie ukończył szkoły średnie. Studya uniwersyteckie rozpoczął w Glasgowie, potem przeniósł się do Cambridge, wreszcie dla uzupełnienia swych wiadomości wyjechał do Paryża, poświęcając się głównie fizyce. Już na ławie szkolnej rozpoczął ogłaszać wyniki swych badań, które zwróciły powszechną uwagę na młodego uczonego. W



Skon znakomitego fizyka: Sławny fizyk lord Kelvin.

uznaniu swych prac, jako dwudziestoczteroletni zaledwie młodzieniec, został mianowany profesorem fizyki w uniwersytecie w Glasgowie, a jednocześnie oddano mu także redakcyę czasopisma matematyczno-fizycznego. W organie tym umieścił wiele swych cennych prac, między innemi swe podstawowe dzieło o elektryczności sferycznej. Imię jego nabrało wszechświatowej sławy w roku 1858, gdy dzięki teoretycznym i praktycznym pracom Thomsona udało się wreszcie przeprowadzić telegraf podmorski między Anglią a Ameryką; pierwszy bowiem kabel, jaki założono między nowym a starym światem bez jego współudziału, okazał się zupełnie nieużytecznym. Wiele odkryć poczynił również w zakresie geografii fizycznej, badając zwłaszcza warunki przypływu i odpływu morza, a także pracując nad ściślejszem poznaniem kształtu ziemi. Z wynalazków jego praktycznych największe może znaczenie posiada zbudowany przez niego elektrometr, używany dotychczas we wszystkich laboratoryach fizycznych i elektrotechnicznych, przy pracach z małemi ilościami elektryczności.

W uznaniu jego zasług królowa Wiktorya nadała mu w roku 1892 tytuł lorda Kelvina, poprzednio zaś obrany został prezesem „Royal Society“ w Londynie. W pogrzebie wielkiego uczonego brali udział reprezentanci domu królewskiego, władze rządowe i miejskie, przedstawiciele stowarzyszeń naukowych całego świata i bardzo wielu dawnych uczniów zmarłego profesora.



Po śmierci króla szwedzkiego: Gustaw V. składa przysięgę na konstytucyę.



Fot. K. Sebald, Wiedeń.

Po śmierci króla szwedzkiego: Okryty krepą sztandar królewski.

Po śmierci króla szwedzkiego.

Le roi est mort — vive le roi! Zaledwie sędziwy Oskar II zamknął oczy, zaledwie wieść o osieroceniu tronu szwedzkiego rozeszła się w kraju, już nowy król objął rządy i złożył przysięgę na konstytucyę. Uroczyste objęcie rządów przez króla Gustawa V. odbyło się na posiedzeniu Rady państwowej, w obecności ministrów, wyższych urzędników i jeneralicyi. Król przedewszystkiem zajął się przeglądem rządów swego ojca, podnosząc ich znaczenie dla kulturalnego rozwoju państwa, następnie zaś oświadczył, że najgorętszem jego usiłowaniem będzie skupienie ludu szwedzkiego do wspólnej pracy dla dobra kraju. Po przemówieniu swem zaprzysiągł Gustaw V. uroczyście konstytucyę.

Nowy król szwedzki jest w części zaznajomiony z rządami swego królestwa, jako następca tronu bowiem nie był — jak w innych państwach — odsunięty od rządów, lecz przeciwnie, miał niejednokrotnie sposobność praktycznego zapoznawania się z potrzebami państwa, sprawując rządy w imieniu króla. Działo się to nietylko wówczas, gdy król był chory lub nieobecny w kraju, lecz i wtedy, gdy chwilowo potrzebował wypoczynku. Taki wypadek zaszedł między innymi w burzliwym czasie zerwania unii z Norwegią.

Już w czasie rządów Gustawa V odbył się pogrzeb zmarłego Oskara II. Stosownie do przepisów ceremonii dworskiej, przewieziono trumnę ze zwłokami króla w uroczystym pochodzie do kaplicy zamkowej. Za trumną postępowali król, królowa, książęta oraz naczelnicy władz cywilnych i wojskowych. W kaplicy odbyło się nabożeństwo, poczem zwłoki z tą samą uroczystą pompą przeniesiono do kościoła Rikkardholmskiego i w jego podziemiach złożono na spoczynek wieczny.

W czasie pogrzebu trumna Oskara II spoczywała na wspaniałym rydwanie, okrytym czarnym kirem i obrzuconym mnóstwem żywych kwiatów. Rydwan otaczała straż honorowa, złożona z wojskowych. Przed trumną nieśli oficerowie armii szwedzkiej sztandar królewski, okryty krepą. Ulice, któremi pochód podążał do kościoła, przepełnione były tłumami poddanych, straż zaś honorową pełniło wojsko. W zastępstwie cesarza austryackiego był na pogrzebie tym następca tronu arcyksiążę Ferdynand d'Este.



Fot. K. Seebald, Wiedeń.

Po śmierci króla szwedzkiego: Rydwan żałobny ze zwłokami Oskara II.

Nagły skon ministra.

Wstrząsające wrażenie wywołała w kołach politycznych w Petersburgu wieść o nagłym skonie ministra handlu Filozofowa. Z powodu imienin cesarza Mikołaja, wszyscy ministrowie wraz z ciałem dyplomatycznem udali się do Carskiego Sioła, które stanowi obecnie rezydencyę cesarza, by złożyć tam życzenia. Po powrocie z audyencyi był minister Filozofow w jak najlepszem usposobieniu, tak iż brał udział w obiedzie u prezydenta ministrów Stołypina, poczem udał się wraz z synem na galowe przedstawienie do opery petersburskiej. Na przedstawieniu zgromadziła się doborowa publiczność; zjawił się premier Stołypin i inni ministrowie. Dnia tego dawano, jak zwykle w czasie uroczystości dworskich, narodową operę Glinki „Życie za cara", przyczem przyszło do wielkich manifestacyi politycznych na rzecz rodziny cesarskiej. Rozentuzyazmowana publiczność domagała się ciągłego powtarzania hymnu „Boże cesarza chroń", tak iż wykonano go przeszło dwadzieścia razy, przyczem śpiewała i publiczność, powstawszy z miejsc. Gdy po skończeniu przedstawienia orkiestra znowu zagrała na życzenie widzów „Życie za cara", wychylił się z loży minister Filozofow, krzyknął „hura!" i padł martwy tknięty udarem serca.

Z powodu śmierci Filozofowa opróżnił się w gabinecie Stołypina fotel ministra handlu, na który zostanie może powołany jeden z najwybitniejszych członków Dumy. Od pewnego już czasu rozchodzą się wieści, iż Duma będzie miała wkrótce swych przedstawicieli w ministeryum, na kogo jednak los padnie, jeszcze niewiadomo.



Fot. K. Bulla, Petersburg.

Nagły skon ministra: Minister handlu, Filozofow.

Proces o Port-Artura.

Rozgrywający się obecnie w Petersburgu proces o poddanie Japończykom Portu Artura, przynosi prawdziwie sensacyjne wiadomości o stosunkach wzajemnych władz naczelnych w oblężonej twierdzy. Wogóle w całej wojnie japońsko-rosyjskiej panowało między głównodowodzącymi głębokie nieporozumienie; namiestnik admirał Aleksie-



Fot. K. Bulla, Petersburg.

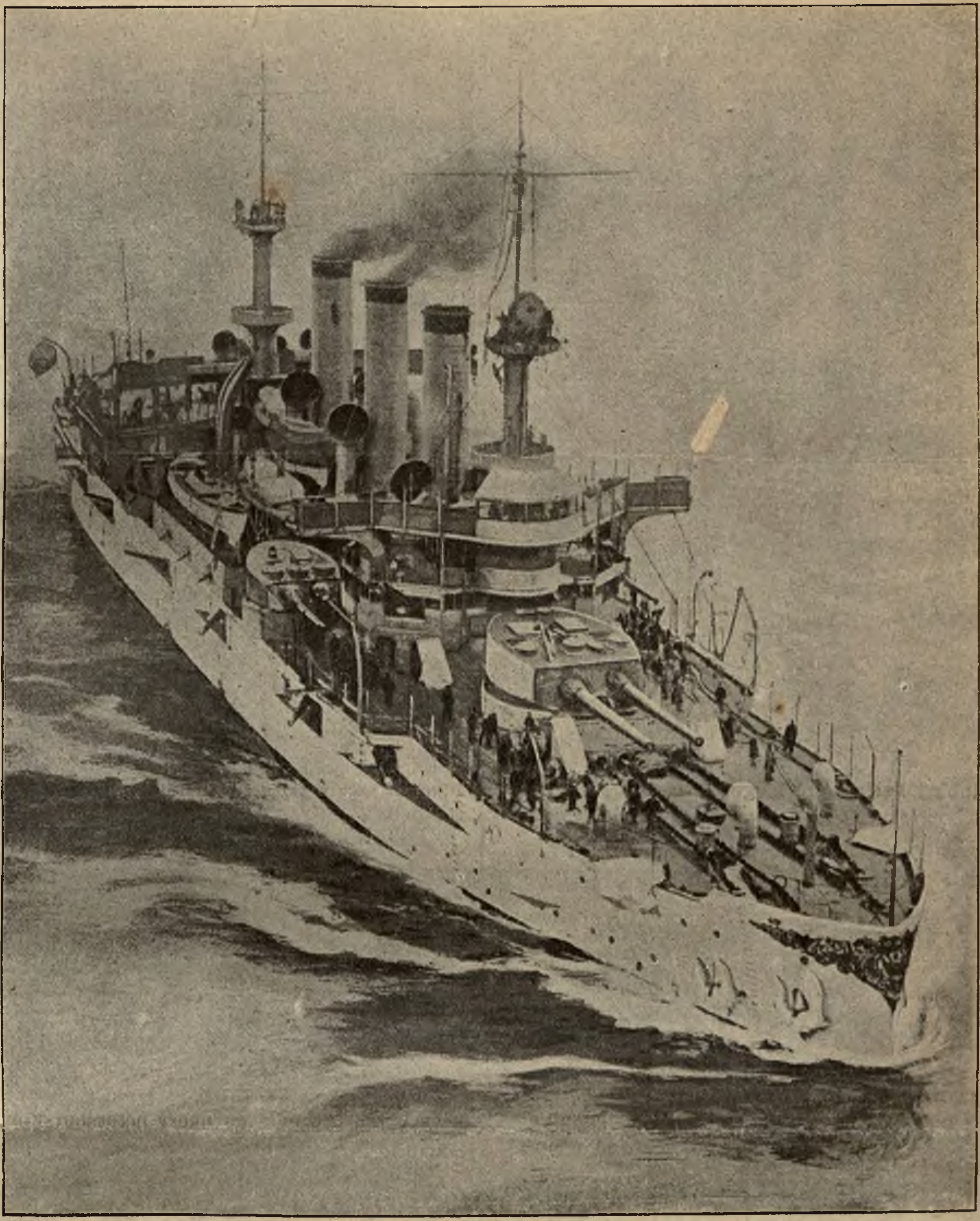
Proces o Port-Artura; Oficerowie załogi Portu Artura, powołani na świadków w procesie przeciw gen. Stösslowi.

jew protegował jen. Smirnowa i jemu powierzył komendę twierdzy, generalissimus zaś Kuropatkin faworami swymi okrywał gen. Stössla, nic więc dziwnego, że Port-Artura stał się kością niezgody nietylko między obydwiema stronami wojującemi, ale i między rosyjskimi dowódzcami. Przytem generał Stössel miał w Porcie całą swoję partyę, w której pierwsze miejsce zajmował oskarżony także obecnie gen. Fok. Wojskowy ten dygnitarz, który szczycił się wobec oficerów z tego, iż „niema w sobie ani jednej kropli krwi słowiańskiej“, również jak i generał Reuss, zajmował się przeważnie w twierdzy ostrem krytykowaniem zarządzeń swych osobistych nieprzyjaciół. Pisał nawet w Porcie pe-



Krwawe zajście w Petersburgu: Zabity podpułkownik Kołczak.

wien rodzaj dziennika, który rozchodził się szeroko nietylko między wojskowymi wyższych stopni, ale nawet i między szeregowcami. Krytyka taka nie mogła nie wywrzeć ujemnego wpływu na całej obronie. Niektórzy z powołanych na świadków oficerów składają zeznania przychylne obwinionemu Fokowi, zwłaszcza podnosząc ten szczegół, iż był on bardzo lubiany przez wojsko. Charakterystycznym jednak dla tych zeznań jest fakt, iż podają go tylko oficerowie, którzy należeli niejako do towarzystwa gen. Stössla, niema zaś między świadkami ani jednego żołnierza, choć o ich uczuciach właśnie jest mowa. Proces ten, w którym wszystko jest szczegółowo rozpatrywane, potrwa jeszcze dłuższy czas, tak iż jego ukończenia można się spodziewać dopiero w roku przyszłym. Przesłuchani mają być bowiem prawie wszyscy oficerowie, którzy w czasie oblężenia pełnili służbę w Porcie-Artura a świadków tych jest bardzo wielu. W dzisiejszym numerze zamieszczamy właśnie grupę, przedstawiającą oficerów załogi Port-Arturskiej, obecnie powołanych na świadków.



Amerykańska demonstracya: Okręt admiralski »Connecticut« w drodze do San Francisko.



Poświęcenie sztandaru masarzy w Stanisławowie: Uczestnicy uroczystości, zebrani w gmachu tow. im. Kilińskiego.



Zaślubiny księcia greckiego: Księżniczka Marya Bonaparte i królowa Olga w stroju narodowym, wchodzą do katedry metropolitalnej.

Amerykańska demonstracya.

(Do illustracyi na stronie 8).

Z powodu zawikłań politycznych, jakie przed kilku miesiącami wynikły między Stanami Zjednoczonymi a Japonią, postanowił rząd amerykański urządzić manifestacyę morską, któraby okazała sprawność bojową marynarki jankesów. Demonstracyę tę, skierowaną w pierwszej mierze przeciw zbrojeniom się Japonii, postanowiono odbyć na wodach Oceanu Spokojnego, w najbliższem sąsiedztwie przyszłej współzawodniczki.

Po długich pracach przygotowawczych doprowadzono wreszcie zamiar ten do skutku. Dziewiątego grudnia, przy odgłosie salw armatnich, admirał Robley Ewans objął dowództwo eskadry amerykańskiej na Atlantyku, aby ją poprowadzić do San Francisco. Na okręt admiralski wybrano potężny krążownik Connecticut. Prezydent Roosewelt, który sam powziął myśl wysłania eskadry Stanów Zjednoczonych na Pacyfik ku Azyi, gdzie może sądzonem jej będzie wkrótce zmierzyć się z jednem z najsilniejszych mocarstw morskich, przybył osobiście w towarzystwie ministrów przypatrzyć się odjazdowi okrętów.

Była to swojego rodzaju wspaniała uroczystość, gdy wśród bicia z dział przybrzeżnych okręty, przybrane flagami i kwiatami, podniosły kotwicę i ruszyły w drogę. Port cały zasiany był poprostu statkami, jachtami i żaglówkami, które żegnały odpływającą armadę amerykańską. Japonia ujrzeć więc ma w najbliższym czasie szesnaście krążowników amerykańskich, które gotowe do walki, czekać tylko mają na sygnał bojowy.

Poświęcenie sztandaru masarzy w Stanisławowie.

(Do illustracyi na str. 8).

Stowarzyszenie przemysłowe masarzy w Stanisławowie, obchodziło przed kilkunastu dniami podniosłą uroczystość poświęcenia sztandaru cechowego. Uroczystość ta odbyła się bardzo wspaniale, a udział w niej wzięli przedstawiciele miejscowych władz rządowych i autonomicznych, delegaci stowarzyszeń i korporacyi, oraz grono zaproszonych kupców i rękodzielników.

Rano w dniu obchodu ruszyli wszyscy uczestnicy przy dźwiękach kapeli tow. pod wezwaniem św. Józefa do kościoła farnego, gdzie ks. kanonik Eiselt odprawił mszę świętą i wygłosił wzniosłe kazanie okolicznościowe. Po mszy świętej dokonał ks. kanonik ceremonii religijnej poświęcenia nowego sztandaru, a następnie odbyło się tradycyjne wbijanie gwoździ. W dalszym ciągu udali się uczestnicy obchodu do sali tow. im. Kilińskiego, gdzie przemówił imieniem stow. masarzy p. Stygar, imieniem miasta wiceburmistrz p. Fiedler, oraz prezez Związku stowarzyszeń przemysłowych pan Horoszkiewicz.

W przemówieniach tych podnosili wszyscy potrzebę solidarnej akcyi na polu podniesienia rękodzieł i przemysłu w kraju, jako jedynej drogi do odrodzenia kraju i wyzwolenia się z pod przewagi obcych.

Na tem uroczystość się skończyła, towarzystwo bowiem zaniechało urządzenia praktykowanego przy tego rodzaju obchodach bankietu, przeznaczając natomiast 500 kor. na rozmaite cele dobroczynne.

Zaślubiny księcia greckiego.

Ślub księżniczki Maryi Bonaparte z księciem Jerzym greckim odbył się wśród przepychu, jakiego już dawno nie widziała stolica Grecyi. Od chwili wstąpienia na ziemię grecką, stała się panna młoda przedmiotem ciągłych owacyi, a piękność i niezwykły wdzięk księżniczki zjednały jej odrazu miłość powszechną. Księżniczka Bonaparte, wraz z ojcem



Zaślubiny księcia greckiego: Księżniczka Marya w karecie galowej w drodze do ślubu.



Zaślubiny księcia greckiego: Młoda para wychodzi z katedry po ślubie.

swym księciem Rolandem, wujem i ciotką przybyła do portu pirejskiego, gdzie czekała na nich rodzina królewska i władze miejskie. Na dworcu w Atenach oczekiwała przybycia gości arystokracya miejska, ciało dyplomatyczne, ministrowie i wyżsi urzędnicy. Plac przed zamkiem królewskim zapełniał dwudziestotysięczny tłum, który ciągle wywoływał młodą parę. Pojawienie się jej na balkonie, przyjmowano radosnymi wiwatami.

Po trzechdniowych uroczystościach, odbył się w cerkwi metropolitalnej obrzęd zaślubin. Księżniczka Marya, ubrana w białą toaletę, jechała do ślubu z królową Olgą, odzianą w kostyum narodowy. Król Jerzy, następca tronu i pan młody w uniformie admiralskim zajechali przed cerkiew konno. Ulice miasta, przez które przejeżdżał pochód weselny, były zasypane kwiatami. Radosne okrzyki ludności mięszały się z odgłosem dzwonów, bito bowiem we wszystkie dzwony Aten i z potężnym grzmotem armat, które bezustannie dawały salwy.

Po wspaniałym obrzędzie zaślubin według rytuału wschodniego, odbył się w zamku obiad uro[illegible] czysty, podczas którego król wzniósł toast [illegible] młodych małżonków. Orkiestra odegrała [illegible] rodowy a równocześnie znowu uderzono w [illegible] w cerkwiach i dano salwy z armat. Pa[illegible] wyjechała w podróż poślubną do Rzymu, [illegible] ścić ich będzie król Emanuel, poczem o[illegible] miesiące miodowe w Taorminie na Sycyli[illegible]

Szereg zdjęć, odnoszących się do uro[illegible] zaślubin księcia greckiego, zamieszczamy [illegible] siejszym numerze.

NIEWINNIE POSĄDZONY.

Powieść według aktów sądowych. Tłómaczył Felicyan Dulski.

4 Ciąg dalszy.

Wolfgang przystąpił do okna, spoglądał na zieleń ogrodu i błękit nieba, jakby one miały zatwierdzić lub zaprzeczyć słowa Dossenaua. Myśl jego zabłąkała się w bezmiary błękitu, miłość synowska szukała w przestworzach ukochanej matki. Widać znalazł ją, znalazł pociechę i odpowiedź na słowa Dossenaua. Odstąpiwszy od okna wyciągnął ku sąsiadowi rękę i rzekł głosem spokojnym, cokolwiek tkliwym:

— Dziękuję panu, serdecznie dziękuję. Za kwandrans będę gotów do wyjazdu.

— Doskonale. Niechże cię za to uściskam. Ja już jestem zupełnie gotów do wyjazdu, pomówię jeszcze tylko kilka słów z Mühldorferem i natychmiast wyjedziemy.

Skoro tylko Dossenau się oddalił, Wolfgang wyjął skwapliwie list Ellinory z kieszeni i czytał:

„Zalewam się łzami, że nie mogę ani jednem słowem wyjaśnić nieporozumienia, którego ofiarą padliśmy. Nadejdzie dzień, w którym wyjaśni się wszystko, a tymczasem proszę o współczucie i uszanowanie mojej boleści. Cierpię bardzo. Znając pańską szlachetność, jestem pewną, że nie będziesz pociągał do odpowiedzialności hrabiego, za wczorajsze nieporozumienie. Pojedynek byłby dla mnie ciosem śmiertelnym, więc błagam niemal na kolanach, abyś go pan zaniechał. Jedź pan szczęśliwy, towarzyszyć panu będą najserdeczniejsze życzenia nieszczęśliwej Ellinory“.

A więc Ellinora nie jest niegodziwą; to jakieś chwilowe nieporozumienie. On ją potępił! Jechać musi! a gdyby też odroczyć wyjazd może o godzinę, o dwie, a przez ten czas nastręczyłaby się może sposobność pomówienia z Ellinorą. Takie myśli roiły się teraz Wolfgangowi po głowie i chodził zamyślony, zapomniawszy zupełnie o sposobieniu się do drogi.

— Doktorze! już blisko pół godziny czekam; jedziemy! A cóż to — jeszcze kuferki nie zapełnione?

Wolfgang prędko ukrył list przed bystrem okiem Dossenaua i jął się pakowania rzeczy, ale wszystko wypadało mu z ręki, nie zgrabny był i nie poradny. Dossenau zabrał się do roboty — wszystko prędko popakował, kuferki pozamykał. Lokaj stał w pogotowiu w postawie dość zuchwałej, uśmiechał się ironicznie, kuferki porwał prędko, powrzucał do osobnego furgonu i oddalił się z lekceważeniem. Czekał też powóz dwukonny. Wolfgang wychodził pomału ze swego pokoju, jakby chory, lub osłabiony, potem stanął w progu i spoglądał smutnie ku parkowi. Zniecierpliwiony Dossenau podszedł ku niemu i szepnął mu do ucha:

— Czego tu wyczekujesz doktorze? czy spodziewasz się może, że ci panna Ellinor przyniesie na pożegnanie bukiet niezapominajek? Możeby to i uczyniła, ale jej niema, bo pół godziny temu wyjechała z narzeczonym na ranną wycieczkę do pobliskiego lasu.

— Z narzeczonym? — rzekł Wolfgang niecierpliwie — to jakiś złośliwy domysł.

— Wcale nie domysł mój doktorze, tylko najistotniejsza prawda. Wiem o tem z najlepszego źródła, bo z ust uszczęśliwionego ojca. Wczoraj wieczorem odbyła się ta radosna rodzinna uroczystość zaręczyn, tak świetnie dobranej pary.

— Gotów jestem do odjazdu — rzekł Wolfgang i prędko wskoczył do powozu.

Konie ruszyły z miejsca, powóz zaturkotał i posunął się kłusem, za powozem postępował furgon z rzeczami. Dossenau zapalił fajkę swoim zwyczajem i puszczał kłęby dymu. Wolfgang wcisnął się w głąb powozu, zatonął w myślach i nic nie widział i nie słyszał dokoła siebie. I nie pomyślał nawet, jak wysiedli z powozu na stacyi kolejowej, jak wsiedli do pociągu. Nie przerywał tego rozmarzenia Dossenau, wiedząc z doświadczenia, że takie wzruszenia moralne same przetrawić się muszą, że najlepszym lekarzem dusz bywa tylko czas. Już kilka stacyi ujechali, gdy nagle odezwał się Wolfgang:

— Nadmieniłeś mi pan wczoraj, że jakieś sprawy finansowe łączą pana z Mühldorferem i że pan tylko dla tych spraw przybył do Walramsegg. Ten nagły odjazd pański jest dla mnie zagadką i lękam się, że pan przez wzgląd na mnie pospieszył się z wyjazdem. Może pańskie sprawy ucierpią na tym pośpiechu?

— Nie lękaj się o to, mój doktorze; nietylko nic na tem nie ucierpią, ale nawet skorzystam. Już wczoraj panu nadmieniłem, że za gościnność swoją Mühldorfer każe dobrze płacić. A zresztą, jeżeliś taki ciekaw, to ci opowiem, jaka to sprawa. Tajemnicy w tem niema żadnej. Ale to sprawa dosyć długa, a więc i nudna.

— Bardzo mnie zajmować będzie.

— Pamiętaj, że sam tego chciałeś. Otóż—muszę ci powiedzieć, że z wielu powodów, a może i z dziwactwa, sprzykrzyło mi się gospodarstwo, zarząd wielkim majątkiem, więc tylko jeden majątek pozostawiłem we własnej administracyi. Jest tam rządca, człek bardzo uczciwy i zdolny. Dwa inne majątki wydzierżawiłem. Gdy jeden z dzierżawców i nie wypłacał i majątek pustoszył, a w dodatku dokuczliwym był dla mnie sąsiadem, postanowiłem, zgniewawszy się, majątek sprzedać. Gdy się o tem wieść rozeszła, przybywa do mnie jakiś młody człowiek i przedstawia się jako hrabia Heillenburg z Berlina; powiada, że szuka majątku, któryby miał rozległe lasy do polowania, że właśnie mój majątek bardzo mu się nadaje i gotów żądaną cenę kupna bez wahania zapłacić. Zapomniałem jakoś wtedy, że Niemiec — a Prusak to nie wszystko jedno. Wierząc ślepo, że ów młody hrabia ma na prawdę zamiłowanie w lasach i polowaniach, że dlatego właśnie majątek kupuje, skłoniłem się odrazu do zawarcia ugody, no i wkrótce majątek przeszedł na własność hrabiego. Ba! teraz pokazało się, że co innego Prusak, a co innego Niemiec. Trzeba było na to berlińsko pruskiego junkra, ażeby służyć za faktora takiemu królowi kolejowemu, jak Mühldorfer. Berlińsko-pruski hrabia Heillenburg nie miał nawet feniga majątku, a ugodę ze mną zawarł — podstawiony przez Mühldorfera. Może być dla pana ciekawe, dlaczego Mühldorfer tak chciwie wyciągnął łapę po moje lasy. Oto jakiś tam geolog, chciwy sławy i grosza, nagadał mu, że w moim majątku znajdują się olbrzymie pokłady węgla. W tem było coś nie coś prawdy, o tyle, że istotnie tu i ówdzie pojawiły się nieznaczne żyły węgla, ale tak małe i tak pośledniego rodzaju, że zakładanie kopalni byłoby szaleństwem, albo wprost oszustwem. Mühldorfer wiedział o tem dobrze, bo dopytywał się o wszystko tych znawców, którzy u mnie podejmowali badania. Ale dla Mühldorfera było to obojętne, on nie myślał o kopalni na seryo, chciał mieć tylko jaki taki pozór do utworzenia towarzystwa akcyjnego. Oczywiście, że mógłby na czas jakiś temi akcyami podnieść swój kredyt, zwłaszcza że Mühldorfer przewyższa blagierskimi pomysłami nawet amerykańską reklamę. Rozpoczął zawiązywanie akcyjnego towarzystwa kopalnianego. Kopalnia miała być natychmiast połączona koleją z głównym szlakiem kolejowym i w tym celu miało powstać towarzystwo akcyjne budowy tej nowej kolei. Oczywiście, że tą reklamą tumanił świat, byle kredyt sztucznie podtrzymywać i rozszerzać. Dla efektu przysłał ludzi, którzy odrazu rozpoczęli czynić spustoszenia w lesie, wyrąbywać mój las ukochany. Gdy mi już kilka morgów wyrąbali, brakło mi cierpliwości. Pojechałem do stolicy, oddałem sprawę adwokatowi, aby obalić kontrakt kupna i sprzedaży z powodu, że kupujący był osobą podstawioną, że w dodatku nie dotrzymał honorowego zobowiązania, iż lasy pozostawi nie tknięte; ale z Mühldorferem trzeba iść na pazury. Przez dziewięć miesięcy siedziałem w mieście i wojowałem z tym człowiekiem. Chciałem mu zwrócić natychmiast pieniądze za dobra zapłacone i jeszcze znaczną kwotę dopłacić, ale opierał się temu i wykręcał tak zręcznie, że rozgniewany, byłem już gotów wystąpić publicznie i ogłosić w dziennikach, jako cała ta historya o pokładach węgla jest czystem szalbierstwem. To jakoś przemówiło mu do przekonania, zaczął okazywać skłonność do układów i zaprosił mnie do siebie na wieś, do Walramsegg. Ale i tu kręcił, zwłóczył, to znowu żądał zwrotu podwójnej ceny kupna, aż dopiero teraz, dzięki wczorajszej awanturze, w ciągu kwadransa zgodził się na wszystko, przyjął zwrot ceny kupna z dopłatą stu tysięcy marek. Dzięki zaufaniu, które powziąłem do prusko-berlińskiego junkra, straciłem sto tysięcy marek, kilka morgów odwiecznego lasu i nie mało zdrowia. Zyskałem tylko jedno, mianowicie przez kilkomiesięczny pobyt w stolicy poznałem nawskroś Mühldorfera, jego rodzinę, charakter i stosunki majątkowe. Tak więc kochany doktorze, panu zawdzięczam ostateczne załatwienie sprawy.

— Czemże ja się do tego przyczynić mogłem?

— Byłem przecież świadkiem tego, co się stało, a o czem Mühldorfer dobrze wiedział, więc lękał się jakiegoś skandalu. Zna moją popędliwość i wyobraził sobie, że choćbyś pan wyjechał — zostawiając Francuza w spokoju, ja mu za pana zapłacę. Trzeba się starego Dossenaua pozbyć czemprędzej. Wprawdzie przepadną plany tworzenia towarzystw akcyjnych, kopalnianych, ale za to ocali się przynajmniej przedsiębiorstwo francuskie. Jakby tak skandal się zrobił, przepadłoby jedno i drugie.

Wolfgang słuchał z zajęciem tej całej historyi i w toku opowiadania doznawał coraz żywszego uczucia sympatyi dla człowieka, co tak kochał ziemię odziedziczoną, co tak kochał szum lasu. Ten szorstki Dossenau, który zrazu wywarł na niego wrażenie odstręczające, teraz przedstawiał mu się jako zacny, szlachetny idealista. Żałował swych dawnych uprzedzeń, wyciągnął rękę do niego i rzekł serdecznie:

— Bardzo panu dziękuję za to opowiadanie, a do prawdziwej wdzięczności się poczuwam za okazywaną mi dotychczas życzliwość.

— Ta życzliwość, mój panie, jest bardzo samolubna. Dziwnym zbiegiem okoliczności twarz pańska przypomina mi mojego... przyjaciela, którego bardzo kochałem, a dawno straciłem. Bardzoś pan do niego podobny. Gdyby nie to, że umarł jeszcze przed trzydziestu laty, mógłbym myśleć, że pan jesteś jego synem. Jeżeli ciekawość moja pana nie urazi, jeżeli się nie obrazisz na mnie starego, to powiedz mi coś o swojem życiu.

— Historya moja bardzo prosta, chociaż dosyć smutna. Ojca straciłem wcześnie; byłem wtedy kilkoletnim chłopcem. Pamiętam, że był wzrostu wysokiego, ale pochylony cierpieniem i troskami; na twarzy bladej, zmęczonej rozlewał się jakiś wyraz ponury, który mnie nieraz przestraszał. Ojciec mój był Niemcem, ale w Ameryce przebywał, tam się ożenił i jakoś wnet po ożenieniu do ojczyzny powrócił. Biedny był bardzo; utrzymywał rodzinę z udzielania lekcyi muzyki, co nie wiele dochodu dawało. Niekiedy, gdy w domu nie czuliśmy niedostatku, twarz jego stawała się pogodniejszą, nawet uśmiechał się niekiedy. Wówczas brał mnie na kolana i opowiadał mi jakieś smutne, ponure bajki o nienawidzących się braciach, którzy w lesie wśród nocy ze sobą walczyli; to znowu bajkę o wydziedziczonym synu, który tułać się musiał po świecie; to znowu o zbrodniarzu, który tylu ludzi skrzywdził, że krzywda ludzka spadła na niego, jakby klątwa Boża, i w nędzy musiał dokonać żywota. Dziwne to było, że mój ojciec ani nie mówił nigdy o czemś jasnem, pogodnem, wesołem, ani też słuchać tego nie chciał. Gdy sobie to wszystko dzisiaj przypomnę, zdaje mi się, że mój ojciec znajdował jakąś rozkosz prawdziwą w rozmyślaniu o niedoli ludzkiej. Wśród zapasów o kawałek chleba dla rodziny umarł ten biedny człowiek, na którego obliczu nigdy uśmiech nie zaigrał. Straszna to była chwila, gdy moja matka rzuciła się na martwe zwłoki i oderwać od nich nie chciała. Nie rozumiałem wtedy tego wybuchu rozpaczy, nie pojmowałem całej grozy naszego dalszego życia. Nastały chwile prawdziwej nędzy, zanim matka zdołała wyszukać sobie jakie takie zarobki. Nie szczędziła sił. Ona, kobieta pełna inteligencyi, nie wzdrygała się przyjmować bieliznę do prania, to znowu zajmowała się szyciem; niekiedy podejmowała się posług domowych przy osobach chorych i opuszczonych, a wszystko to czyniła tak spokojnie, tak pogodnie, że nieraz zdawało mi się, że to jakaś święta z obrazów Rafaela. Gdy podrosłem i mogłem już także cośkolwiek pracować, udzielałem lekcyi kolegom, pracowałem ile mogłem, ażeby ulżyć tej bohaterskiej matce mojej.

Już kończyłem studya, cieszyłem się tą nadzieją, że wkrótce będę miał stanowisko, że teraz otoczę matkę moją najtkliwszą opieką, że będzie mogła w wygodzie i dostatku odpocząć po takich trudach życia. Bóg zrządził inaczej. Matka moja niedoczekała tego, umarła w chwili, gdy już dla dziecka nie potrzebowała pracować. Straszny żal ogarnął mnie po jej śmierci. Czyniłem sobie wyrzuty, że ona przezemnie umarła, że się przezemnie i dla mnie zapracowała. Oto dość łzawa historya mojego krótkiego życia.

— Dziękuję ci mój przyjacielu. Miałeś ciernistą młodość. Krewnych nie mieliście żadnych?

— Nigdy o żadnym krewnym nie słyszałem. Matka moja była sierotą, rodzeństwa nie miała żadnego. Ojciec nigdy o swej rodzinie najmniejszej wzmianki nie uczynił, a nawet nie miał żadnych papierów rodzinnych, tak dalece, że miejsce jego urodzenia było nam nie znane.

Skończył opowiadanie Wolfgang, Dossenau się

zamyślił i nic nie mówił. Wolfgang też nie przerywał milczenia, wpatrzony w smętny obraz swoich lat chłopięcych. Przejechali kilka stacyj w milczeniu, pogrążeni w myślach, widać wcale nie wesołych, bo twarze ich były smętne.

VI.

— Alltroppen! — zawołał konduktor, gdy pociąg zatrzymał się na stacyi.

— Wysiadamy mój przyjacielu — rzekł Dossenau.

Przed dworcem stał powóz, cokolwiek staroświecki, ale czysty, porządny; konie nie paradne, ale silne i zdrowe. Na koźle służący w ubraniu wieśniaczem, wcale malowniczem.

Nie zatrzymując się wcale pojechali wyciągniętym kłusem. Wolfgang myślał, że pojadą nie długo, skoro stacya kolejowa jest w majątku Dossenaua, ale już dobra upłynęła godzina, a końca podróży nie było. Niebo zasunęło się chmurami, dokoła było dość ponuro, bo okolica jednostajna, pagórkowata, lesista. Powóz skręcił z gościńca na drogę leśną i trząsł podróżnych na korzeniach drzew, na wysterczających z ziemi kamieniach, aż wreszcie ukazało się oczom stare zamczysko.

Właściwie były to już rozwaliny. Z wieży zamkowej zaledwie kadłub pozostał; lewe skrzydło zamku bez dachu, do pół piętra zwalone, porosło mchem i młodą brzózką, która się na kamieniach zasiała. Tylko na prawem skrzydle widać było mieszkania. Zamek pochodził z XIV wieku i godzien był staranniejszej opieki.

Doznane wrażenia, dzień ponury, umęczenie drogą i widok tych rozwalin smętnie nastroiły Wolfganga. Spostrzegł to Dossenau, uśmiechnął się i rzekł:

— Myślisz, że tu barbarzyńcy mieszkają, skoro zamek w gruzach, a to co zamieszkałe, zrestaurowane po partacku. Zamek istotnie był w zaniedbaniu, jak tyle innych na całym świecie. Gdym postanowił tu mieszkać, zrestaurowałem na prędce kilka pokoi, ot tymczasowo, zanim się wszystko starannie odbuduje. Ale mimo tego nie będzie ci tu smutno kochany doktorze.

Stanęli przed bramą zamkową. Dossenau złajał na wstępie służącego za jakieś tam dostrzeżone niedbalstwo, przybyłej służbie prędko powydawał rozmaite rozkazy i już miał zająć się swoim gościem, gdy z poza muru wysunęła się ciekawa postać. Był to człowiek średniego wzrostu, barczysty, silnie zbudowany. Głowa pokryta zbielałym włosem. Biała broda sięgała mu niemal do pasa. Ubrany był w kurtkę strzelecką. Wysunął się z poza muru nieśmiało, zdjął uniżenie kapelusz i rzekł głosem łagodnym, uprzejmym:

— Co za szczęście, że też jaśnie pan wrócił. Chwała Bogu! Bardzo tu było smutno. Wyczekiwałem też niecierpliwie powrotu jaśnie pana.

Dossenau podał staremu rękę, uścisnął ją po przyjacielsku, ale skrzywił się przy tem, jakby widok starca nie był mu w tej chwili na rękę.

— Dziękuję ci kochany Barlow, wiem, żeś prawdziwym moim przyjacielem. No, nie można było wcześniej powrócić. Dobrze tu wszystko? Jak się ma Helena?

— Wszystko dobrze. To biedactwo moje poświęca się dla mnie starego, nie odstępuje mnie na krok i życie sobie kwasi. Ciężkie to dla mnie strapienie.

— No, no — nie będzie to tak wiecznie trwało; doczeka się i ona lepszej przyszłości. No, pozdrów tam kochany Barlow, Helenę odemnie i poproś, aby mnie odwiedziła. Dobranoc ci kochany przyjacielu.

Stary nie ruszał się z miejsca, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć. Zniecierpliwiony Dossenau zapytał szorstko:

— Czy może znowu jaka stara historya?

— Tak jaśnie panie, ważna rzecz, bardzo ważna, muszę zaraz powiedzieć.

Mówił to z wielkiem wzruszeniem, głos mu drżał, jakby już płaczem miał wybuchnąć.

— A chodźże nudziarzu! Przepraszam cię doktorze; zaraz ci służę. Hej! gamoniu jakiś, jakże się ruszasz, prędzej tam przyrządzać pokój dla pana doktora. Pozwól mój drogi, pójdziemy tymczasem do mego pokoju i tego starego zabierzemy.

Szli przez stary gotycki kurytarz, przypominający cokolwiek średniowieczne budynki klasztorne. Powaga starożytności roztaczała się dokoła. Tu znać było jakiś fragment zniszczonej już ornamentyki ponad drzwiami, tu jeszcze stare odwieczne drzwi żelazne, nabijane kolcami.

Na końcu kurytarza był ogromny pokój o gotyckiem sklepieniu, ale urządzony nowocześnie. Tutaj się zatrzymali.

Dossenau rzucił czapkę na stół, zapalił fajkę, wyciągnął rękę do doktora i odezwał się, jakby z ojcowską poufałością:

— Wybacz, że nie wyprawiam żadnej ceremonii, niech ci się zdaje, żeś u ojca, albo u wuja, a bodaj u szczerego przyjaciela. Tutaj u mnie możesz tak być, jak w swoim własnym domu. Tymczasem przepraszam cię, że pogadam z moim starym przyjacielem, bo już widzę, że nie może utrzymać języka za zębami. No i cóż Barlow? Mówże teraz, co ci się tam znowu przywidziało.

— To nie przywidzenie jaśnie panie! Oho! teraz to już na prawdę odkryłem zbrodniarza.

— Jakiżeś ty stary uparty. Tyle razy nakazywałem ci, żebyś o tej całej historyi już raz zapomniał, nie martwił się, nie zabijał próżnem szukaniem. Ty z tego wszystkiego jeszcze zwaryujesz. A pomyślno o tej biednej Helenie. Przecież ona niema już matki, ani rodzeństwa, tylko ciebie jednego.

Starzec miął kapelusz w ręce, łzy mu spłynęły z oczu i odezwał się cały rozrzewniony:

— Prawda — panie. Jaśnie pan jest moim prawdziwym dobroczyńcą; jaśnie pan opiekuje się mną i dzieckiem mojem. Ja też wdzięczny jestem, przywiązany, dałbym życia za jaśnie pana, ale tego bólu, co go noszę lat trzydzieści, pozbyć się nie mogę. Cześć panie, cześć uczciwego nazwiska, to jaśnie panie święta rzecz.

— No to mówże, mów! stary nudziarzu.



»A przecież coś mi tam w duszy mówi głośno, że ja go odkryję!...«

Barlow spojrzał na doktora, to znowu na Dossenaua, jakby chciał zapytać, czy przy obcym mówić mu wypada.

— Mów stary, mów śmiało. Pan doktor może wszystko słyszeć i o wszystkiem wiedzieć.

— Czy jaśnie pan przypomina sobie Filipa Truttmana? On teraz kupił sobie gospodarstwo w Schwarzenstein. To niedaleko stąd; może z jakie półtorej mili.

— Nie, nie pamiętam. Czy to może ten Truttman ma być winowajcą?

— Tak mi się zdaje, jaśnie panie. On był u nas jeszcze za czasów nieboszczyka starszego pana; służył do koni. Był to chłopak strasznie zły; fałszywy, chytry, a przy tem tak gwałtowny, że o lada głupstwo brał się do bitki. Nad końmi się znęcał strasznie. Raz pobił parobka tak bardzo, że chłop o mało nie umarł, no i wtedy zamknęli go w kryminale.

— No i cóż dalej?

— Przypomniałem ja sobie, że nieboszczyk starszy pan wypędził go ze służby jakoś na dwa lata przed owem nieszczęściem. A stało się to na żądanie pana Ericha.

— Ależ to temu już lat trzydzieści i dwa i ty stary przyjacielu tak dobrze o tem pamiętasz?

— Owego dnia nie zapomniałbym i po stu latach. Oj, jaśnie panie, toć to przecie straszna była rzecz. To taka histerya. Nieboszczyk starszy pan kupił konia na wyścigach, za kilka tysięcy marek. Piękny to był koń, ale trochę narowisty. Nieboszczyk starszy pan oddał tego konia Filipowi. Raz się tak przytrafiło, że się koń coś znarowił i nie dał sobie nałożyć siodła. Filip wściekł się ze złości i zaczyna koniem siepać, kopać, aż mało mu było i tego, i konia drągiem zwalił. Na to wszedł pan Erich do stajni i wszystko zobaczył. Uniesiony gniewem krzyknął na Filipa i uderzył go trzciną przez głowę tak, że mu się krew puściła. Filip rzuca się na pana Ericha, chwyta go jedną ręką za gardło i byłby go niezawodnie udusił, gdyby nie to, że ja na szczęście i leśny, co był ze mną, przechodziliśmy koło stajni. Taki był Filip rozjuszony, że ledwieśmy pana Ericha z rąk jego wydrzeć zdołali. Oczywiście, że go nieboszczyk pan natychmiast ze służby wypędził, ale to łajdaczysko nie odeszło spokojnie. Przezywał, przeklinał i odgrażał się zemstą.

— To dopiero teraz odkryłeś, gdzie przebywa?

— A teraz! przez długie lata nigdzie go nie było, nikt o nim nie słyszał. Teraz dopiero osiadł w Schwarzenstein. Powiadają ludzie, że cała wieś go nie lubi, że wszyscy od niego stronią, bo jest taki sam, jak był dawniej. Nikomu nie powie dobrego słowa, z każdym zadziera i jeszcze na starość bitki rozpoczyna.

— Ale czy masz jakie dowody na to?

— Żadnych!

— Ot, urojenie mój drogi, jak było tyle innych! Gdyby taki człowiek gwałtowny chciał się był zemścić, to byłby to uczynił odrazu, a dwóch lat na to nie czekał. Tacy ludzie działają zawsze pod wpływem pierwszego uniesienia. Zresztą mówiłem ci już nieraz, że ja domyślam się, kto był zbrodniarzem. Zresztą czy tak, czy owak, ja zapewniam, że Filip Truttman owej zbrodni nie spełnił. Czy wierzysz mi Barlow?

Wolfgang z początku interesował się tą rozmową niewiele, ale rzewny głos starca i jego szlachetna postać zaczęły go pociągać ku sobie. Słuchał też uważnie i przypatrywał się staremu leśniczemu. Dziwnie twarz jego przedstawiała przemiany; gdy opowiadał o Truttmanie — miał na twarzy wyraz zadowolnienia, nawet poniekąd i radości, jak człowiek, który doczekał się spełnienia długoletnich, gorących pragnień. Po ostatnich słowach Dossenaua zmienił się starzec zupełnie. Głowa pochylił, zgarbił się, na twarzy pojawiła się straszna boleść duszy. Przed chwilą był krzepki, żwawy, teraz zgnębiony, złamany, upadły na duchu...

(Ciąg dalszy nastąpi).



ow. lekarskiego: Prezes Tow. prof. dr. Antoni Gl...

...rskiego.

...kie święcho w ... swego istnienia. ... sekcya lwowska ...ało na celu wspól... koło r... lekarskiej, krzewie... spójnoś... twa między człon... du lekars... eranie się wzajem... czynem, o... ie pomocy materyal... adłym czło... pozostałym po nich sierotom. J... wiek w trudnych wa... towarzystwo ... wijało się stale, zdoby... ie coraz wię... ą powagę i znaczenie, wśród świata ... karskiego, jak i na ze... wystąpień tow... rzystwa na zewnątrz za... leży z ważniej... szych, podjętą zaraz w ... jego istnienia walkę o prawa języka w medycynie sądowej, oraz protest prze... aniu Niemca na katedrę chorób we... w ... W ... ch ... wa... roz... rgi... ate... w ... wo... kul... y... e ... Po... a... aj... i ... zajmu... e gorliwie sprawami zawodowemi stanu lekarskiego, rozwijając zarazem ożywioną i owocną działalność naukową, a także humanitarną. W towarzystwie, które w chwili swego powst... nia liczyło ... członków czynnych, skupia się dziś przeszło 220 członków. Organem towarzystwa jest *Lwowski Tygodnik Lekarski*, wychodzący pod redakcyą prof. Sieradzkiego. Biblioteka liczy przeszło 6000 tomów. Prezesem towarzystwa jest obecnie prof. dr. Antoni Gluziński, a sekretarzem dr. Władysław Herman.

Uroczystość jubileuszowa, która odbyła się w sali rady miejskiej, zgromadziła poważny zastęp członków towarzystwa oraz grono wybitnych gości, między tymi wielu znakomitych lekarzy z Poznańskiego i całej Galicyi. Na program uroczystości złożyły się przemówienia prezesa dr. Gluzińskiego, dr. Hermana i dr. Popielskiego.



Jubileusz Tow. lekarskiego: Sekretarz Tow. dr. Władysław Herman.

Skon zasłużonego pedagoga.

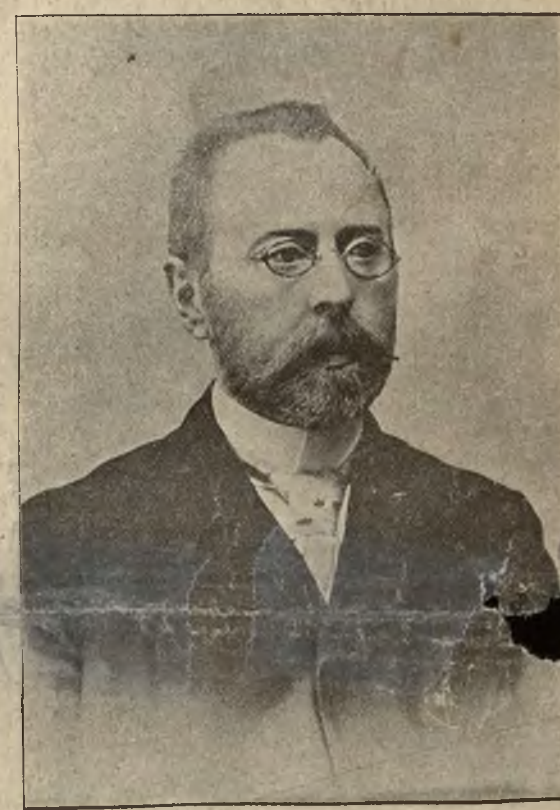
Po kilkuletniej chorobie zmarł zeszłego tygodnia we Lwowie zasłużony patryota-pedagog, ś. p. Karol Rawer. Zmarły należał do ulubieńców młodzieży szkolnej, którą nawzajem kochał z całego serca i w którą bezustannie wpajał gorącą miłość ojczyzny i narodu polskiego.

Jako profesor historyi powszechnej dbał w szczególności o naukę historyi Polski a jego podręcznik szkolny pt. „Dzieje ojczyste" jest od szeregu lat obowiązkową książką w niższych klasach wszystkich galicyjskich szkół średnich. Poza obowiązkami pedagogicznymi, pełnił obowiązki i administratora wydawnictw szkolnych Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Obywatele miasta Lwowa powołali go przed laty kilkunastu w grono radnych miasta, wśród których zajmował jedno z najbardziej poważnych i wpływowych stanowisk. Ze szczególną uwagą i pieczołowitością stał na straży naukowego charakteru szkolnictwa, które w nim miało gorącego obrońcę.

Od kilku lat złożony chorobą, cofnął się zupełnie w zacisze domowe, w życiu publicznem żadnego już nie brał czynnego udziału i poświęcił się wyłącznie tylko pracy literackiej.

Pierwsza przejażdżka cesarza.

Po wielu tygodniach rekonwalescencyi odzyskał wreszcie cesarz Franciszek Józef zdrowie i przed kilku dniami, korzystając z pięknej pogody, wybrał się z Schönbrunn, w towarzystwie hr. Paara na przejażdżkę do Wiednia. Dzień ten był pewnego rodzaju uroczystością dla stolicy państwa, która z niekłamaną radością powitała monarchę, gdy po raz pierwszy — po tak długiej przerwie — pojawił się na ulicach Wiednia.



Skon zasłużonego pedagoga: Śp. prof. Karol Rawer.

Imieniem reprezentacyi miejskiej przemówił do cesarza w pobliżu bramy wjazdowej do Burgu burmistrz dr. Lueger, którego otaczało grono członków rady. Tłumy publiczności, które zapełniały ulicę, wznosiły z zapałem okrzyki na cześć sędziwego monarchy.



...erwsza p... cesarza: Burmistrz Wiednia dr. Lueger wita imieniem miasta w otoczeniu grona radnych monarchę, przy wjeździe do Burgu.

Kronika tygodniowa.

Skończył się nareszcie rok 1907. Chwała Bogu! Jeżeli który, to ten żalu po sobie nie pozostawił. Krótko mówiąc był to nicpoń pierwszego rzędu. Za jego panowania upadły wszystkie nadzieje, jakie przywiązywaliśmy do petersburskiej Dumy, za jego panowania Bülow się zdobył na epokowe łajdactwo, w końcu też jego padła Macierz szkolna. Uderzały na nas ciosy od wschodu, północy i zachodu — tylko ze strony południowej nie nadciągnęła żadna burza. Wewnątrz również nie było wesoło. Majowe powszechne głosowanie (czytaj: powszechne kandydowanie) pozostawiło sporo swądu. W Wielkopolsce broszura p. Tarno a później ugodowe zachcianki p. Dziembowskiego, nie zapiszą się złotemi głoskami w dziejach naszych; ten sam los spotka stronnictwa „krajowców“ na Litwie i na Rusi. Odegrana w Krakowie komedya „Zmiana przekonań“ nie cieszyła się uznaniem publiki. Borby hajdamackie we Lwowie nie zrobiły nam wielkiej przyjemności. Straciliśmy Jordana, człowieka wielkiego serca; zmarł Wyspiański, poeta i malarz, wielbiony przez młode pokolenie; ostatniego dnia roku pochowaliśmy śmiertelne szczątki Dunajewskiego, najwybitniejszego polskiego męża stanu z ostatnich lat trzydziestu. Jednem słowem bilans smutny — a i horoskopy na przyszłość niewesołe.

Zresztą jak dla kogo. Niewesołe dla ogółu, ale dla jednostek... obiecujące. Agitatorzy wyborczy i kandydaci na zbawców ojczyzny wiele się spodziewają po roku 1908. Już za tydzień, dwa, zaczną się tworzyć komitety wyborcze dla uszczęśliwienia Galicyi nowymi posłami do sejmu. Wspaniała gratka. A potem w maju wybory do rady miejskiej. Będzie szeroka zabawa. Żyć a nie umierać!

Niestety, pierwsza z tych zabaw odbędzie się w skromniejszych rozmiarach, niż to zapowiadano. Miał się zebrać sejm w grudniu i uchwalić reformę wyborczą, według której sam Kraków przypuszczalnie miał wysłać do Lwowa 12—14 opiekunów kraju. Ale sejmu nie zwołano, stara ordynacya wyborcza obowiązuje. Wybierzemy tylko czterech posłów, reszta amatorów odejdzie ze smutkiem. Niema jednak tego złego, coby na dobre nie wyszło: zamiast stu kandydatów, będziemy mieli zaledwie dziesięciu. Tylko dziesięć razy usłyszymy zapewnienie, że ten lub ów kandydat nie miał zamiaru kandydować, długo opierał się namowom — i gdyby nie wola ludu, który w ręce jego chce powierzyć troskę o dobro swoje, wolałby zostać prostym szeregowcem.

Mam nadzieję, że w powodzi mówek i agitacyi utonie ostatecznie hasło bojkotu towarów niemieckich. Ktoby się takimi drobiazgami zajmował, kiedy idzie o to, w czyje ręce powierzyć losy narodu. I tak już cały miesiąc o tym bojkocie mówimy i piszemy — czy to nie wystarczy? Napędziliśmy pludrom trochę strachu, to i dosyć. Nie możemy tak być bezlitośni, aby ich w bojaźni dłużej utrzymywać. I tak już oni żyją w „bojaźni Bożej“, po co żyć mają jeszcze w „bojaźni polskiej“? My jesteśmy ludzie dobrego serca, chętnie krzywdy i urazy zapominamy. Zresztą wywłaszczenie, jak dowodzi słynny ekonomista niemiecki prof. Lujo Brentano, wyjdzie nam tylko na dobre, nauka bowiem stwierdza, że ludy słabe ekonomicznie łatwiej się mnożą, dobrobyt zaś przeciwnie przeszkadza rozplenianiu się. A więc Niemcy będą mieli pieniądze i mało dzieci, my będziemy goli, ale obdarzeni licznem Bożem błogosławieństwem. Będąc coraz silniejsi liczebnie, będziemy coraz niebezpieczniejsi i za lat 100 lub więcej, Bülowowie przyszłości zaczną wywłaszczać Niemców na rzecz Polaków, aby podtrzymać wzrost rasy germańskiej, a Polaków tak świetnie pod względem ekonomicznym postawić, aby im się odechciało mieć wiele dzieci. Żart żartem, ale twierdzenie prof. Brentano możemy sprawdzić bardzo łatwo. Idźmy na pierwsze piętro „porządnej“ kamienicy, a przekonamy się, że lokatorowie tego piętra mają dwoje lub troje dzieci — zajdźmy zaś na poddasze lub do suteren, a każda mieszkająca w nich para małżeńska poszczyci się czworgiem, pięciorgiem, jeżeli nie ośmiorgiem potomstwa. Zjawisko to całkiem naturalne: biedaków nie stać na to, aby w różny sposób uprzyjemniali sobie życie, nie mają też na to, aby utrzymywać za domem stosuneczki; nie boją się i o to, że ich majątek się rozdrobni.

Więc zapomnijmy o bojkocie i Prusakach, tak jak zapominamy o wielu innych rzeczach i sprawach, tak jak zapomnieliśmy np. o Wincentym Polu. W roku zeszłym przypadała setna rocznica jego urodzin. Obchodzono ją we Lwowie, Przemyślu, Samborze, Stanisławowie, Stryju, Rzeszowie itd. itd. — tylko nie w Krakowie. A przecież ten Pol w Krakowie żył i umarł, wszak w Krakowie leży pochowany na Skałce. I nie był to byle kto. Był to poeta, który w swoim czasie (koło r. 1850) był sławny na całą Polskę, poeta, którego (bo u nas zawsze przesada) stawiano obok Mickiewicza. Historya literatury takiego miejsca mu nie wyznaczy, ale nie zapomni, że był on twórcą „Mohorta“ i „Pieśni o ziemi naszej“, którą cała Polska umiała prawie na pamięć. A gdyby i tych poematów nie był napisał, to jeszcze pozostałyby po nim „Pieśni Janusza“, bodaj czy nie najpopularniejsze w Polsce utwory. Któż dziś jeszcze nie zna tych pieśni, rozpoczynających się od słów: „Hej tam w karczmie za stołem“, „Nie masz pana nad ułana“, „Piękna nasza Polska cała“, „Leci liście z drzewa“ itd. Kilkadziesiąt lat je śpiewała cała polska młodzież, a dziś jeszcze nuta ich się często rozlega. Był to poeta nawskróś polski, nawskróś narodowy — był przedstawicielem pewnej epoki, bo każda epoka miała swego ulubionego pieśniarza. Walczył za kraj w r. 1831, był katowany przez tłuszczę w r. 1846, siedział w austryackiem więzieniu. Rząd austryacki usunął go z katedry geografii na uniwersytecie. Jego „Obrazy z życia i podróży“ malowały nam kraj nasz, jego cudną przyrodę. Czy mało powodów, aby o nim pamiętać, aby przypomnieć go jakim uroczystym wieczorem, aby złożyć wieniec na jego sarkofagu? A jednak nie stać nas na to było. A przecież Kraków słynie z tego, że umie czcić swoich wielkich i wyprawiać im... piękne pogrzeby.

Można było nawet uczcić Pola bardzo tanim kosztem. Oto nadaliśmy świeżo nazwy kilku nowym ulicom. Czy nie można było w setną rocznicę urodzin poety ochrzcić z nich jedną „ulicą Pola“. Ale my dajemy ulicom albo nazwy banalne, albo wyszukujemy im nazwy trącące myszką. Więc przybyły nam znane ulice: Bocheńska, Librowska, Bonerowska, Morsztynowska, Montelupich. Bocheńska dlatego tak się nazywa, że stała w tem miejscu niegdyś brama bocheńska — ale kto o tem wie, kto się tego domyśli prócz 11½ archeologów krakowskich? Trzebaby chyba dać tablicę z objaśnieniem. Takież tablice wypadałoby umieścić na ulicach Bonerowskiej, Morsztynowskiej i Montelupich, boć także tylko mała cząstka Krakowian wie, że to były stare mieszczańskie rodziny. Bonerów przynajmniej zasłużona, ale Morsztyny, jako mieszczanie, co w Krakowie po sobie pozostawili? Powód do takiego nazwania tych ulic był taki, że rodziny te w tych okolicach miały niegdyś swoje domostwa. Ten sam powód przemawiał za ulicą Librowską. Rodzina Librowskich nawet niema patyny wieków — kupiła przed laty 60, może 80, grunta, które zwano Librowszczyzną i na tem koniec. Jeżeli zaś idzie o stare mieszczańskie rodziny, to gdzież ulica Wierzynka? Wszak to nazwisko przedewszystkiem jest głośne w dziejach Krakowa, ba! przeszło do dziejów narodowych, stało się przysłowiowem. A jeżeli idzie o uczczenie ludzi zasłużonych, związanych z dziejami Krakowa, toć przecie są lepsze „firmy“, niż przez radę miejską wynalezione. Oto kilka nazwisk, jakie na myśl natychmiast przychodzą: Iwo Odrowąż (postawił w Krakowie parę kościołów), Piotr Skarga (kazał na Wawelu i zostawił wielki pomnik po sobie w Arcybractwie Miłosierdzia), Zbigniew Oleśnicki, wielki mąż w narodzie, rycerz Grunwaldowy, dla Krakowa olbrzymio zasłużony, a dalej Wit Stwosz, Kołłątaj, Woronicz itd. A choćby Pruszcz, ów bedel uniwersytecki, który „więcej się przysłużył krajowym dziejom, niż współcześni mu profesorowie uniwersytetu, a między innemi zostawił nieocenione „klejnoty m. Krakowa“. Więc po co sięgać aż do rozmaitych Morsztynów i Montelupich, Niemców i Włochów, co do nas przybyli i u nas się zbogacili, albo uwieczniać ten wielki fakt historyczny, że jakiś Librowski miał grunta i dom na Wielopolu. Pomijam wreszcie, że mamy współczesnych, którychby pamięć również należało uczcić tym tanim kosztem *).

Ale przestańmy gderać — lepiej przy Nowym Roku złożyć Czytelnikom życzenia. Czego? Naprzód, aby naszej całej wielkiej „familii“ polskiej już nie dobrze (bo po co zawiele żądać?), ale choć jako tako się działo — niechby choć nowych ciosów nie było.

Mniejszej familii (galicyjskiej) życzę, aby jej powódź jak co roku nie zalała, aby jej nieco wielkich mężów ubyło, a dobrych obywateli przybyło, aby jej kieszenie napełniły się koronami jubileuszowemi lub choćby zwykłemi, aby znów jaka deska „sama wyleciała“ z rąk p. Baczyńskiego, bo to dobrze nam robi i mniej pewną czyni obietnicę p. Budzynowskiego, że nas wszystkich za San przepędzi i powywiesza.

A czegóż życzyć moim kochanym Krakowianom? Poprzestaję na jednem życzeniu: Oby wydelegowana przez magistrat komisya aprowizacyjna nie wpłyn[...] powiększenie drożyzny.

*) Już po napisaniu tego fejletonu, Rada miejska uchwaliła nazwać część Podwala ulicą Dunajewskiego. Widocznie posłuchowały uwagi, które tu podajemy, a które są echem słów, wypowiedzianych w Radzie przez r. m. Bartoszewicza.

[...]grze[...]rów macedońskich.

([...]illus[...] na str. 4).

Zgasłemu [...]rcią, Borysowi Sarafowowi i to[...]arzy[...]owowi, którzy życie swoje [...] propagandy w Macedonii, [...] szcze nie wi[...] ca[...] ten sposób [...]szych

Pomimo [...]iatru, które przec[...] kondukt żałobny brzymie ma[...]i, przybyłej naw[...] leglejszych zak[...] kraju. Sam poch[...] kami przedstawi[...]ną potężną żałobn[...] która ciągnęła [...]na przestrzeni ki[...] trów. O godz[...]ugiej popołudniu zwłoki z kaplicy, do sofijskiego sobor[...] żeństwie żałobnem i po wygłoszeniu m[...] tnych, uformował się pochód na nowo[...] nem ze [...]stępowała rodzin[...] przyjaci[...]ości, w[...] znaleźli [...]

Tak [...] go, któreg[...] tować.

Zami[...]y[...]

([...] 4).

[...]nieporozumie[...] pierwsz[...] chwili wstąpieni[...]erski Mal[...] Mirzy wynikły [...]ludnością [...] mieniły się w os[...] w praw[...] wolucyę. Punktem [...] stały się [...] konstytucyjne, który[...]agała się lud[...] czas gdy szach, po[...] przez związel[...] nistów, zamierzał [...] swą własn[...] a równocześnie ogra[...] prawa parlam[...]

Zamieszki wewnę[...]zrastały z d[...] dym, zaszły już sta[...]ojne międz[...] partyami, gdy szach, [...] jednym cio[...] czyć przeciwników, [...]wił wykona[...] stanu. Oto[...]ono wo[...]parlament i [...] no wszystkich mini[...]ro[...]rządzenie to[...] wielkie wzburzenie w cały[...] kraju. Zeb[...] wie zaprotestowali przeciw uwięzieniu i ogłosili wezwanie do ludu o poparcie [...] lamentu. Równocześnie rozeszły się po[...] parlament postanowić ma detronizac[...] Wzburzenie rosło, ludność uzbrojona w[...] ulice, by stanąć w obronie praw konsty[...] Wtedy dopiero szach, widząc, iż zamysły [...] mają najmniejszych widoków powodzen[...] przed wolą parlamentu. Krok ten poko[...] dzili szachowi przedstawiciele obcych [...] a zwłaszcza Anglii.

Tą drogą lud w Persyi uzyskał [...] przywódców ruchu reakcyjnego, zamian[...] du posiadającego zaufanie izby, a nadto od[...] całego wojska pod zwierzchnictwo ministra, odpowiedzialnego przed parlamentem. Włączono tu także brygadę kozaków, która miała dotychczas organizacyę niezależną od parlamentu, oficerom zaś rosyjskim, którzy dowodzili tą przyboczną brygadą szacha, odebrano dowództwo, pozostawiając ich tylko jako instruktorów bez prawa komendy. Ponadto ma szach złożyć przysięgę na koran, konstytucyę i wszystkie wymienione reformy.

W ten sposób załagodzono napozór przesilenie w Persyi, osoby jednak, znające położenie wewnętrzne w tem państwie, nie spodziewają się trwałego p[...]

Jubileusz artystki dramatycznej.

W roku ubiegłym skończyła artystka dramatyczna Teatru Nowości w Warszawie, p. Honorata Leszczyńska, okres dwudziestopięcioletniej pracy na scenie warszawskiej. Patrząc na jej grę, pełną życia, wesołości, humoru, na jej doskonałe wzięcie, zwin[illegible] i lekkość, na jej temperament, uśmiech



Jubileusz artystki d[illegible]ej: Honorata Leszczyńska.

[illegible]ny, nie chce się w ten jubileusz wierzyć. Bo nie ma u tej artystki nawet śladu jakiegoś znużenia po tylu latach pracy [illegible] najw[illegible]szym stopniu sumiennej i bardzo mozolnej.

P. Leszczyńska, córka Wincentego Rapackiego, jednego z pierwszych polskich arty[illegible] żona znakomitego tragika, Bolesław[illegible] ki[illegible]ego, także jubilata sceny, wniosła do [illegible] najlepsze tradycye i piękny ta[illegible], w[illegible]rym uzbrojona, grywa pierwsz[illegible]az niesie [illegible] le w krotochwilach i farsa[illegible] nkom i [illegible] lotnica lub zdradzająca, cz[illegible] z[illegible]akko[illegible] żona, jest zawsze doskonała i p[illegible]ro[illegible] przez się stwarzanym, daje pozo[illegible]ks[illegible] czywistości Dzięki swej wybitn[illegible] ligencyi, umie każdej roli nadać [illegible] ton i stworzyć typy pełne życ[illegible] wdy. To też należy p. Leszczyńs[illegible] wić w rzędzie najpierwszych artys[illegible] dyi polskiej.

Z okazyi jubileuszu otrzym[illegible] patyczna artystka mnóstwo [illegible]eń, [illegible] których i my całem sercem [illegible] przyłączamy, wyrażając pragnienie, by dotychczasowy humor i temperament towarzyszyły jej w dalszej karyerze scenicznej, co najmniej do jubileuszu złotego.

„Bolesław Śmiały" w Warszawie.

Z uczuciem bardzo przykrego zawodu czytaliśmy w pismach warszawskich recenzye o pierwszem przedstawieniu arcydzieła Wyspiańskiego, „Bolesław Śmiały". Bo nietylko publiczność warszawska nie dopisała, tak iż znaczna część widowni świeciła pustkami, ale i samo przedstawienie, choć dyrekcya dołożyła sporo starań na punkcie wystawy i dekoracyi, chromało pod wielu względami, głównie z powodu niewłaściwej obsady. — A przecież bodaj ze względu na pietyzm dla zmarłego świeżo poety, którego skon żałobą okrył całą Polskę, powinno było być to pierwsze przedstawienie jego wielkiego dzieła, uroczystością poważną i godną chwili.

Z artystów, którzy w „Bolesławie Śmiałym" występowali, jedynie pp. Barszczewska, jako Obłąkana, Śliwicki, jako Biskup-rycerz, a Kotarbiński, jako Rapsod, stanęli na wysokości zadania. Gra ich była spokojna, ale pełna szczerego i prawdziwego tragizmu, deklamacya wyrazista dawała pojęcie o sile i piękności wiersza Wyspiańskiego. Natomiast inni artyści ról swych bądź nie umieli i bądź oddawali je półgłosem, albo też wpadali w sztuczny, niemiły patos. Także reżyserya była nie szczególną a wiele usterek raziło bardzo poważnie.

Natomiast były i piękne ustępy, a do nich należy ukazanie się biskupa św. Stanisława w srebrnym, rycerskim pancerzu, na zamku królewskim z orszakiem chłopstwa z kosami. Piękna istotnie scena, wywierająca silne wrażenie, w której p. Józef Śliwicki w roli biskupa wzniósł się do wyżyn prawdziwego i szlachetnego artyzmu, była jasnym punktem przedstawienia „Bolesława Śmiałego".

Ci, którzy byli na pierwszem przedstawieniu „Bolesława Śmiałego" w Warszawie, a którzy znali to dzieło z teatru krakowskiego, musieli stwierdzić olbrzymią różnicę — na niekorzyść Warszawy.

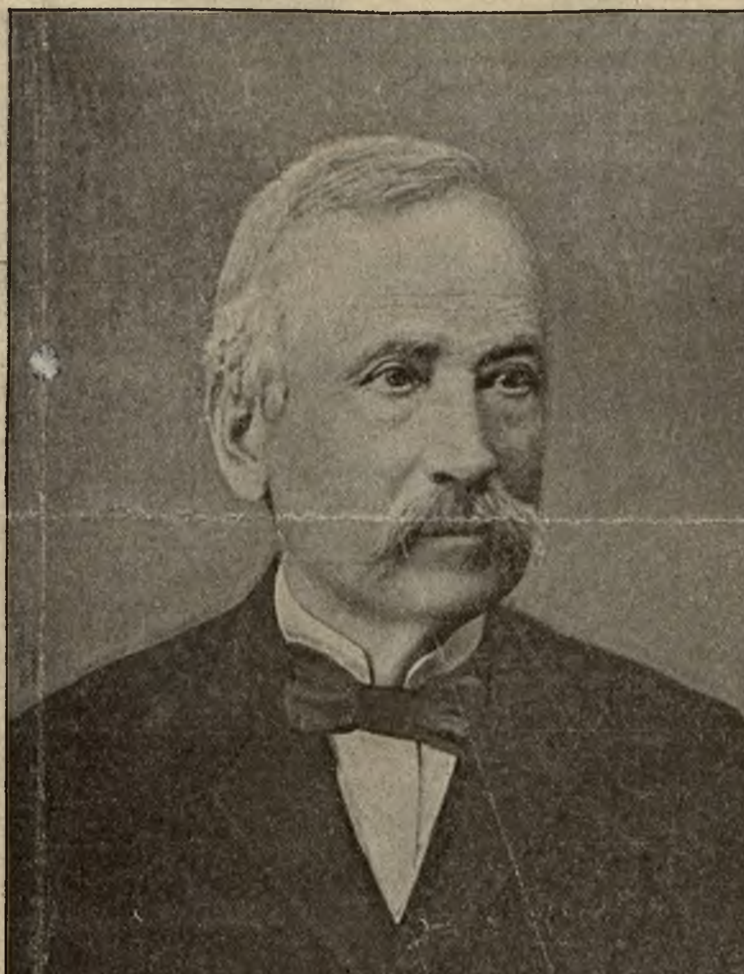


»Bolesław Śmiały« w Warszawie: P. Śliwicki w roli Biskupa-ryc

Pogrzeb ministra Dunajewskiego.

Bolesną i ciężką stratę poniosło społeczeństwo polskie przez skon śp. Juliana Dunajewskiego, był to bowiem mąż nieprzeciętnej miary, profesor, polityk i finansista jeden z najwybitniejszych, który potrafił chlubnie kierować polityką kraju i państwa; był to mąż, którego zdanie i opinia była dla społeczeństwa całego powagą, moralnem i politycznem wskazaniem i kierunkiem.

Urodzony r. 1822 w Stanisławowie, poświęcił się po ukończeniu studyów karyerze profesorskiej, rozpoczynając ją na wydziale prawniczym uniwersytetu Jagiellońskiego. W r. 1864 wszedł do sejmu, gdzie się dał poznać jako świetny, głęboki znawca finansów krajowych i jako wykwintny mówca. Od r. 1873 był posłem do Rady państwa, a od r. 1880 do 1891 piastował tekę ministra skarbu.



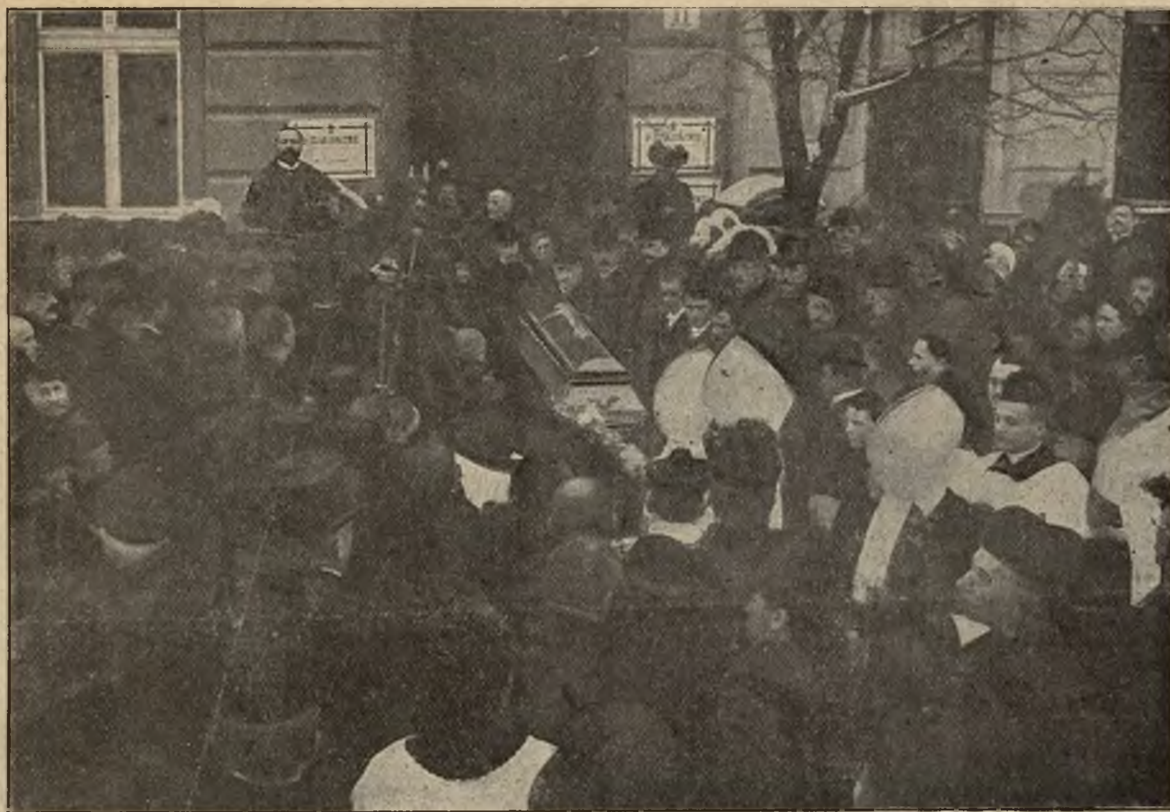
Pogrzeb ministra Dunajewskiego: Śp. Julian Sas Dunajewski.

Na tem stanowisku położył niespożyte zasługi, wprowadziwszy finansową politykę państwa na zdrowe tory. Zastawszy deficyt państwowy w wysokości przeszło 50 milionów koron, doprowadził stan skarbu do tego, że budżet preliminował 5 milionów kor. nadwyżki.

Ustąpiwszy z gabinetu, osiadł śp. Dunajewski w Krakowie, otoczony powszechną czcią i wywierając zawsze doniosły moralny i polityczny wpływ, jako głowa konserwatywnego stronnictwa krakowskiego.

Zmarł prawie nagle, bez cierpień i choroby, pozostawiając po sobie pamięć najlepszą.

Pogrzeb śp. Dunajewskiego, który odbył się we wtorek tego tygodnia przed południem, zamienił się w poważną manifestacyę żałobną. Przybyli celem oddania ostatniej posługi wielkiemu mężowi stanu ministrowie: Abrahamowicz, Korytowski i Ebenhoch, ochmistrz dworu cesarskiego hr. Chołoniewski, namiestnik hr. Andrzej Potocki, wiceprezydent izby posłów dr. Starzyński, prezes Koła polskiego w Wiedniu dr. Głąbiński, bardzo wielu posłów i dygnitarzy ministeryalnych z Wiednia, oraz z całego kraju. W chwili wyniesienia zwłok z domu, pożegnali je imieniem kraju zastępca marszałka dr. Pilat, prezes Koła polskiego dr. Głąbiński, prof. dr. K. Morawski imieniem Akademii Umiejętności i rektor wszechnicy ks. dr. Gabryś. Następnie podążył kondukt, prowadzony przez ks. arcybiskupa Bilczewskiego, ks. biskupa kardynała Puzynę, ks. biskupa Nowaka, oraz ks. biskupa Pelczara przez mia-



Pogrzeb ministra Dunajewskiego: Prezes Koła Polskiego w Wiedniu dr. Głąbiński, żegna w przemówieniu zwłoki ś. p. Dunajewskiego.

sto na cmentarz, gdzie zwłoki zmarłego złożono na wieczny spoczynek.

Wśród dźwięków żałobnych pieśni, śpiewanych przez kler i przez chór akademicki, zamknięto wieko grobowca, gdzie spoczęły zwłoki wielkiego męża. A choć śmiertelne szczątki śp. Dunajewskiego legły w zimnej mogile, to jednak pamięć jego [illegible]epospolitych dzieł, jego niepospolitych zasług, [illegible]mięć jego chlubnej działalności, którą przysporzył sławy imieniowi polskiemu, nie prędko zaga[illegible] wśród dzisiejszego pokolenia. Będzie żył dłu[illegible] otoczony aureolą sławy i wdzięczności, na któ[illegible] w całej pełni zasłużył.

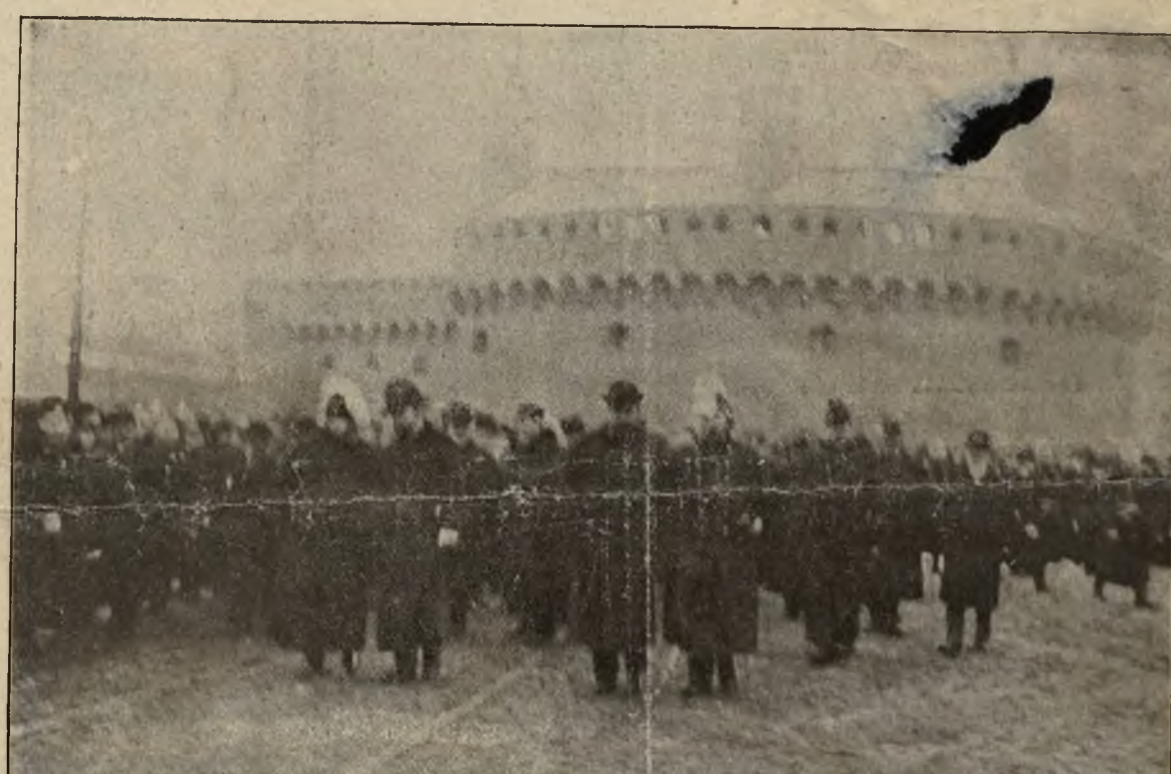
[illegible] Jego wielkiej pamięci!

Sprzysiężenie w Czarnogórze.

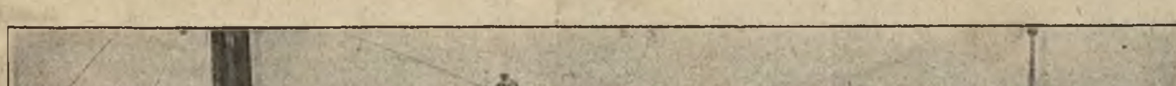
W ostatnich dniach rozeszła się szeroko wiadomość o odkryciu w Serbii sprzysiężenia, skierowanego przeciw księciu Mikołajowi Czarnogórskiemu i o aresztowaniu wielu spiskowców w Serbii i Austryi. Między innymi aresztowano w Tryjeście Andrzeja Radowicza, byłego prezydenta ministrów Czarnogóry.

Należy tu zaznaczyć, że wbrew ogólnej normie wszystkich układów międzypaństwowych o ekstradycyi, zawarto między Austryą a Czarnogórą umowę, w której zastrzeżono, iż nie będzie uważanym za przestępstwo polityczne zamach na życie głowy rządu lub jego rodziny. Opierając się na tym paragrafie, Czarnogóra zażądała wydania aresztowanych spiskowców. I ciężko zapłaciliby oni za swą opozycyę w ojczystym kraju, gdyby nie były ich uratowały interpelacye w parlamencie wiedeńskim. Na skutek tych interpelacyi uwolniono uwięzionego Rado[illegible] który wówczas oświadczył, iż najmniejsze[illegible]rał udziału w sprzysiężeniu, o ile ono is[illegible]

Radowicz, m[illegible]toletni, spokrewniony jest z k[illegible]a żonę bowiem pojął kuzynkę [illegible]ent ministrów wychowywał s[illegible]zie ukończył szkołę wojenn[illegible]szałek dworu towarzyszył ks[illegible]dróżach jego do Rzymu, Pary[illegible]. Włada doskonale kilkoma [illegible] się wysoką inteligencyą. Jest [illegible] popularny w kraju swoim, gdzie wiele z[illegible] dla podniesienia dobrobytu mieszkańców. Jako jednak obecnie jeden z wybitnych opozycyonistów, nie cieszy się przychylnością sfer rządzących.



Pogrzeb ministra Dunajewskiego: Zastępca cesarza, ochmistrz dworu hr. Chołoniewski wraz z ministrami dr. Korytowskim i dr. Ebenhochem, namiestnikiem A. hr. Potockim i prezesem Zdzisławem hr. Tarnowskim, postępują za trumną.



Pogrzeb ministra Dunajewskiego: Biskup ks. dr. Nowak prowadzi kondukt pogrzebowy obok Rondla Floryańskiego



Sprzysiężenie w Czarnogórze: Andrzej Radowicz, były prezydent ministrów.

Wielka Szarada do nagrody!

Szanownym Czytelnikom dajemy do dyspozycyi siedm liter, za pomocą których można utworzyć 100 rozmaitych wyrazów. Jeżeli litery owe oznaczymy liczbami od 1 do 7 i liczby te, jak poniżej, zestawiać będziemy, to otrzymamy rozmaite wyrazy, których znaczenia obok podajemy:

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7.

Czytane w tym porządku dają one nazwę igrzysk ludowych, znanych u nas w Polsce ze swej świetności, szczególnie za czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego. **Z siedmiu** tych liter dadzą się utworzyć następujące jeszcze wyrazy:

1) 7, 6, 1, 2, 3, 5 przyjaciel ludzkości
2) 3, 2, 1 płaz, chętnie jadany.
3) 2, 3, 2 gatunek papugi.
4) 2, 3 jednostka miar.
5) 1, 3, 4, 1 ptak.
6) 2, 4, 3, 2 stan powietrza.
7) 1, 2, 7, 6, 1 2 biedny człowiek.
8) 3, 4, 3, 2 przedmiot w środku wydrążony.
9) 4, 1, 2, 5 rozkaz rządowy.
10) 4, 3, 2, 7 górv w Azyi.
11) 3, 5, 6, 1, 2 oznaczenie wody
12) 1, 2, 3, 1 część ciała.
13) 7, 2, 1 roślina
14) 7, 2, 5, 4, 3 odmiana koloru.
15) 1, 7, 2, 3. 2 imię żeńskie.
16) 3, 2. 4, 7 imię męskie.
17) 3, 6, 1, 4, 5, 2 rzecz nieprzyjemna dla kawalera.
18) 1, 2, 3, 2 zadość uczynienie sprawiedliwości.
19) 2, 3, 2, 1 trunek.
20) 1, 3, 2 wytwór zimy,
21) 4, 7 mieszkanie owadów.
22) 6, 7, 6, 2, 5, 2, 3 bohater opery.
23) 7, 6, 7, 6, 1 ptak.
24) 7, 6, 1 przeciwdziałanie chorobie.
25) 7, 2, 7, 1, 2 zabawka dla dzieci.
26) 7, 4, 3, 2 kiepski napój.
27) 7, 4, 7, 1, 2 używana przez górali.
28) 1, 4, 7, 2 rzecz okrągła.
29) 7, 4, 1, 2 puste miejsce.
30) 1, 4, 3, 5 rzecz na którą w lecie narzekamy.
31) 5, 3, 2, 5 potrawa polska.
32) 1, 3, 2, 1 postać mityczna słowiańska.
33) 6, 7, 7, 2 imię kobiety.
34) 1, 2, 7, 1, 2 służy do kopiowania pisma.
35) 5, 2, 3. 2, 5 przysłówek.
36) 2, 3, 1, 2 przedmiot, któremu ludzkość zawdzięcza ocalenie.
37) 3, 6, 1 przyrzad gimnastyczny.
38) 5, 2, 3, 2, 5, 2 choroba.
39) 7. 4. 7, 4 syn Napoleona III.
40) 1, 7, 2. 1, 2 praktykowana w teatrach.
41) 3, 4, 3, 1, 2 rzecz wydrążona w środku.
42) 7, 2, 4, 3, 2 ukochana Petrarki.
43) 1, 4, 3, 6, 1 część strzelby.
44) 1, 7, 6, 3 inaczej duchowieństwo.
45) 1, 4, 1, 4, głos ptaka.
46) 1, 2, 5, 6, 1 zdrobniałe imię męskie.
47) 2, 5, 2 bohater powieści Kraszewskiego.
48) 1, 3, 2, 2, 7 wioska murzyńska.
49) 1, 3, 4, 5, 6, 3 herb polski.
50) 6, 4, 3, 6, 1, 2 znane słowo greckie.
51) 6. 3, 2 oznaczenie epoki.
52) 2, 7, 2 miasto w południowym Tyrolu
53) 6, 7, 4, 7 miesiąc żydowski.
54) 5, 6, 7, 7 miasto w Austryi.
55) 5, 4, 5, 4, 7, 2 pseudonim autorki polskiej.
56) 7, 6, 2, 3 sławna postać Szekspirowska
57) 4, 3, 4, 1, 4 barwnik.
58) 1, 2, 3, 2, 1, 4, 7 jeziora w Azyi.
59) 2, 5, 4, 3 szkło błękitne.
60) 2, 4, 6, 3 sławny wynalazca.
61) 2, 7, 1, 2, 5. 2, 3, miasto w Hiszpanii.
62) 4, 3, 2, 5, 2 wynik gniewu.
63) 3, 5, 6, 5, 2, 1 rytualny morderca zwierząt
64) 1, 2, 3, 2, 1, 2, 7, 7, 2 słynny okrutnik.
65) 7, 2, 3, 3, 2 poeta hiszpański.
66) 4, 7, 6, 2 rzeka we Finlandyi.
67) 3, 6, 2 postać z mitologii greckiej.
68) 5, 6, 3 jednostka miary w Persyi.
69) 7, 2, 5, 4, 3, 2 rodzaj emalii.
70) 3) 2, 5 uderzenie.
71) 5, 2, 5, 4, 7, 2 pieszczotliwy wyraz ukraiński.
72) 1, 7, 2, 4, 5, 4, 3, 2 przepis klasztorny.
73) 1, 7, 2, 1 rodzaj kapelusza.
74) 7, 2, 3 miasto w Persyi.
75) 3, 2, 4 założyciel ogrodów dziecięcych w Warszawie.
76) 2, 7, 7, 6, 3 dopływ Wezery.
77) 3, 6, 2, 7 pieniądz hiszpański.
78) 1, 4, 3, 5 poeta niemiecki.
79) 2, 1, 3 rolna miara angielska.
80) 4, 1, 6, 3 rzeka w Prusiech.
81) 7, 6, 2, 1, 6 angielski podróżnik.
82) 3, 2, 5, 4, 3, 2 inaczej balwiernia.
83) 5, 2, 3, 2, 5, 6, 1 inaczej bakcyl.
84) 1, 2. 3, 4, 1 klej stolarski.
85) 1, 7, 2, 4, 5, 4, 7, 2 zastrzeżenie notaryalne.
86) 1, 3, 2, 1, 2 trunek wyskokowy z kumysu.
87) 4, 5 poeta niemiecki z XVIII. w.
88) 2, 2, 7 norweski pisarz i mąż stanu z XIX w.
89) 3, 4, 5, 2 miasto w gubernii moskiewskiej.
90) 2, 3, 2, 7 jezioro w Rosyi Azyatyckiej.
91) 7, 2, 3, 2 postać z mitologii greckiej.
92) 2, 7, 1, 2, 3 pseudonim polskiego historyka.
93) 7, 6, 2, 7 poeta portugalski.
94) 5, 6, 7, 7, 6, 3 popularny kompozytor wiedeński.
95) 1, 4, 3 choroba dziecięca.
96) 2, 2, 3 wielka rzeka w Szwajcaryi.
97) 7, 2, 5, 2, 3 ostatni niepodległy książę serbski.
98) 2, 7, 1, 2 ptak pływający.
99) 1, 2, 3, 2, 1, 2, 7 miasto w Rumunii.
100) 7, 2, 4, 3 roślina.

Czytelnicy, ubiegający się o powyższe nagrody, muszą się zastosować do następujących warunków:

1. Rozwiązanie Szarady powinno być nadesłane **w dostatecznie ofrankowanym liście, najpóźniej do 31 stycznia 1908 r.**, pod adresem: **Redakcya »Nowości Illustrowanych«, Kraków, Zacisze 7.**
2. Rozwiązanie można posłać tylko na niżej podanym kuponie, który należy wyciąć i wszystkie 4 rubryki starannie wypełnić.
3. Nadsyłający rozwiązanie musi być abonentem »Now. Illustrowanych« i prenumerować pismo nasze wprost w Centralnej Administracyi: Kraków, Zacisze 7. W Król. Polskiem i Ces. Rosyjskiem mogą brać udział w losowaniu tylko ci Abonenci, którzy pismo nasze zaprenumerowali wprost w biurze G. Ungra w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78, lub Wierzbowa 8. Nieprenumeratorzy lub Ci, którzy nieprenumerują pisma naszego wprost (jak wyżej), nie biorą udziału w losowaniu i nie mają prawa otrzymania nagród.
4. Jednemu i temu samemu prenumeratorowi nie przysługuje prawo kilkakrotnego rozwiązywania,

Za rozwiązanie powyższej Szarady przeznaczamy:

10 nagród, wartości przeszło 1100 koron!

1. Nagroda: Wspaniała maszyna gabinetowa do szycia i haftu firmy Singer & Comp., wartości **350** kor.
2. Nagroda: Bilet wolnej jazdy II kl. koleją i okrętem z Krakowa do Wenecyi i z powrotem, wartości **180** k.
3. Nagroda: Złoty zegarek męski wartości **150** kor.
4. Nagroda: Złoty łańcuszek do zegarka, wartości **120** kor.
5. Nagroda: Wspaniały gramofon z 12 płytami wartości **100** kor.
6. Nagroda: Duża akwarela pędzla Józefa Kruszewskiego w eleganckich ramach, obraz formatu 1 mt. × 80 cmt. wartości **90** kor.
7. Nagroda: Srebrna papierośnica wartości **70** kor.
8. Nagroda: Przybory do pisania na biurko wart. **50** kor.
9. Nagroda: Pudełko cygar Trabucco, wartości **16** kor.
10. Nagroda: Kaseta pięknego papieru listowego wartości **10** koron.

Nazwiska Prenumeratorów, którzy w terminie wyżej podanym nadeślą trafne rozwiązanie, zostaną ogłoszone wraz z numerami porządkowymi w numerze 6-tym z dnia 8 lutego b. r. W dniu zaś **16 lutego, w niedzielę, w południe o 12 godzinie** odbędzie się w lokalu Redakcyi przy ul. Zacisze l. 7. losowanie nagród. Losowanie to będzie publiczne, w obecności Czytelników naszych, których na losowanie to zapraszamy, nadmieniając, iż każdemu z naszych Prenumeratorów przysługuje prawo wstępu, celem kontroli przy losowaniu.



Nr.

„Nowości Illustrowane“ Nr. 1/908.

Kupon do rozwiązania szarady.

Znaczenie cyfr 1 2 3 4 5 6 7: ....

Imię i nazwisko rozwiązującego: ....

Miejsce zamieszkania (dokładny adres): ....

Ostatnia poczta: ....



Ujęcie włamywacza-mordercy.

Policya lwowska ujęła przed paru dniami herszta międzynarodowej bandy włamywaczy, która w ostatnich czasach dokonała w Wiedniu i Galicyi kilku śmiałych włamań do banków i urzędów, połączonych z wielkiemi kradzieżami. Ostatnim czynem tej szajki była głośna dziś w całej Europie afera w Pradze, gdzie zabity został dozorca więzienny Fr. Kautsky. Stało się to w dzień wigilijny. W dniu tym mianowicie przy ulicy św. Wacława w Pradze, przychwycono na gorącym uczynku włamywania się kilku rzezimieszków. Gdy ich ścigano, jeden z bandytów strzelił z brauninga do dozorcy Kautsky'ego i położył go trupem. Jednego z uciekających udało się policyi ująć na miejscu, a był to niebezpieczny rzezimieszek lwowski, Adamski.



Ujęcie włamywacza-mordercy: Znany włamywacz Edmund Wasiński, morderca Kautskiego w Pradze.

Spólnika jego, Edmunda Wasińskiego, który uciekł do Lwowa, aresztowała teraz policya lwowska. Wasiński należał do owej trójki, która przed paru miesiącami zbiegła z więzienia we Lwowie.

Krwawe zajście w Petersburgu.

(Do illustracyi na str. 9).

Burza rewolucyjna, która przez dłuższy czas srożyła się nad Rosyą wśród gromu bomb i salw karabinowych, tylko napozór przycichła, bo choć ustały gromadne morderstwa, to jednak wrzenie wśród sfer niezadowolonych trwa ciągle, dając znać o sobie krwawymi występami.

Ostatnie z porządku starcie zbrojne wynikło przed kilku dniami w Petersburgu, przy aresztowaniu dwóch rewolucyonistów w dzielnicy Wasilewskij Ostrow. Rewolucyoniści byli zapewne przygotowani na zjawienie się policyi, gdyż zaraz po ukazaniu się przed mieszkaniem, została powitaną strzałami rewolwerowymi. Jedna z kul położyła trupem pomocnika komisarza cyrkułowego, podpułkownika Kołczaka, druga raniła ciężko rewirowego i jednego policyanta; również ranioną została i gospodyni, w chwili gdy otwierała drzwi. Korzystając z zamieszania, jakie wtedy wynikło, obaj młodzieńcy zbiegli szybko po schodach na dziedziniec, wpadli do bramy, z której w dalszym ciągu strzelali, raniąc rewirowego i policyanta. Tymczasem nadbiegła rota policyi stołecznej i policyanci konni. Rewolucyoniści mimo to nie poddawali się; zmieniając w brauningach jeden magayn po drugim, strzelali ciągle, przyczem ranili niebezpiecznie porucznika Bezruczkina, stójkowego i rewirowego, a następnie, korzystając z ciemności nocnej, zbiegli bez śladu.

W mieszkaniu znaleziono dwa rewolwery, masę nabojów i całe paki odezw rewolucyjnych.

Rozwiązanie zagadek z Nru 51.

Szarada.

Peloponez.

Piramida.

o, Po, Apo, Opal, Polka, Polska, Salopka, Zapolska.

Logogryf.

Rób swoje o resztę nie pytaj.

Dobre rzwiązanie nadesłali Pp: I. Dik Andrychów, C. Pieniążek Zürich, K. Jastrzębska Warszawa, R. Jaworski Lwów, Persowski Krosno, W. Matuszewicz Lwów, J. Jarociński Zürich, A. Krajowski Lwów, A. Kudła Tapin, J. Michalski Kraków, L. Ptaszewski Tarnów, W. Adamski Kraków, H. Rojek Lwów, S. Loth Tarnopol, W. Granowski Częstochowa, K. Muszyński Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. W. Matuszewicz Lwów. Prosimy o nadesłanie 35 h. na koszta przesyłki.



Głosy publiczne

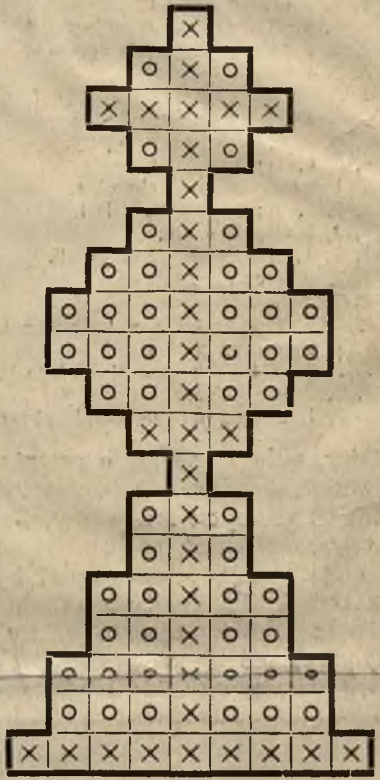
Zagadki do nagrody.

Szarada I.

Litera, której niema w naszym alfabecie,
Stoi na pierwszem miejscu; przystaw do niej trzecie,
To będzie piękny z kształtu chart pana Rejenta
Bolesty. Drugie, trzecie drapieżne zwierzęta;
Weź wszystkie, to tam znajdziesz drzwi, okna i ściany
I pokój cały, w teatrach spotykany.

Logogryf.

Kółka i krzyżyki zastąpić literami w ten sposób, aby litery wstawione w miejsce krzyżyków, czytane w pionowym kierunku, dały imię i nazwisko niedawno zmarłego poety-malarza, zaś czytane w poziomym kierunuku, 3 jego dramaty.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Liczebnik. 3. ? 4 Rzeka w Austryi. 5. Samogłoska. 6. Owad. 7. Inaczej kula. 8 Naczynie na wodę. 9. Stacya kolejowa w zach. Gal. 10 Miejsce. pamiętne bitwą z 1831 r. 11. ? 12. Spółgłoska. 13. Inaczej szydzi. 14. Rzeka w Egipcie. 15 Bogini myśliwstwa. 16. Miasto w Królestwie. 17. Pisarz rosyjski. 18. Zabawa sportowa. 19. ?

Za rozwiązanie powyższych zagadek przeznacza Redakcya powieść Stasiaka p. t.: »**Krwawe Ręce**«.

Zygmunt Ślimakowski

Kraków, linia A-B, obok głównej Trafiki.

Magazyn Nowości dla Dam

oraz Przyborów do szycia i Modniarstwa

Uwaga: W niedziele i święta sklep zamknięty.

Bukiety imieninowe, zaręczynowe, ślubne w najgustowniejszem ułożeniu. Wszelkie **rośliny pokojowe** tak **kwitnące** jak i **liściaste** - - -

Zakład ogrodniczy ANTONI KLIMOWICZ i S^YN Magazyn kwiatów

Adr. telegr.: Klimowicz, Lwów. **LWÓW, PLAC HALICKI 14.** Adr. telegr.: Klimowicz, Lwów.

Wieńce **pogrzebowe** ze szarfami i z napisem oraz wszelkie artykuły w zakres ogrodnictwa wchodzące **po jak najniższej cenie** - - - -

Kaszel

katar, chrypkę, utrudnienie oddechu usuwamy przez użycie fluidu Fellera z marką „Elsa-Fluid“. Próbny tuzin 5 K franko. Zamawiać u E. V. Fellera w Stubicy, Elsaplatz Nr. 127 (Kroatien).

Ferry

Nie trzeba!

z Tryestu sprowadzać!

Znany w kraju główny i wyłączny skład herbaty i kawy pod firmą

Adolfa Singera

we Lwowie, Sykstuska L. I.

poleca spróbować

KAWY

Santos dobra	55 ct.	za pół kg.
Portorico prima	65	„ „ „
Ceylon wyśm.	75	„ „ „
„ plantac.	90	„ „ „
„ perłówka	90	„ „ „
Mecca arabska	80	„ „ „

HERBATY

Congo dobra	1·40 ct.	pół kg.
Moning familijna	1·60	„ „
Kaysow dobor.	1·80	„ „
Souchong wyśm.	2·—	„ „
„ najlep.	2·50	„ „
..tuk arom.	3·—	„ „

..ysyłki 2 kg. kawy i 1 kg. ..erbaty razem za pobraniem franco. Kupcom rabat.

7—52 (1907) 1—4 (1908)

Maszyny do szycia



wszelkich systemów w wielkim wyborze ręczne od 25 złr., nożne od 27 złr.

(Prosnę żądać prospektów). **Gramofony najlepszej konstrukcyi po cenach najniższych, jakoteż i płyty z pierwszorzędnych fabryk poleca**

Fõbus Rosenman

..wów, ulica Karola Ludwika 27.

Najlepszy i najelegantszy

GORSET

który czyni każdą z P. T. Pań wysmukłą i nadaje figurze szyku, jest tylko u znanego

Specyalisty gorsetów

Hermana Piesena

Kraków, ul. Grodzka L. 4

Filia:

LWÓW, ul. Jagiellońska L. 7

do nabycia.

SPECYALNOŚĆ:

Opaska **»La Néa«** Dra Fz. Glénarda w Paryżu

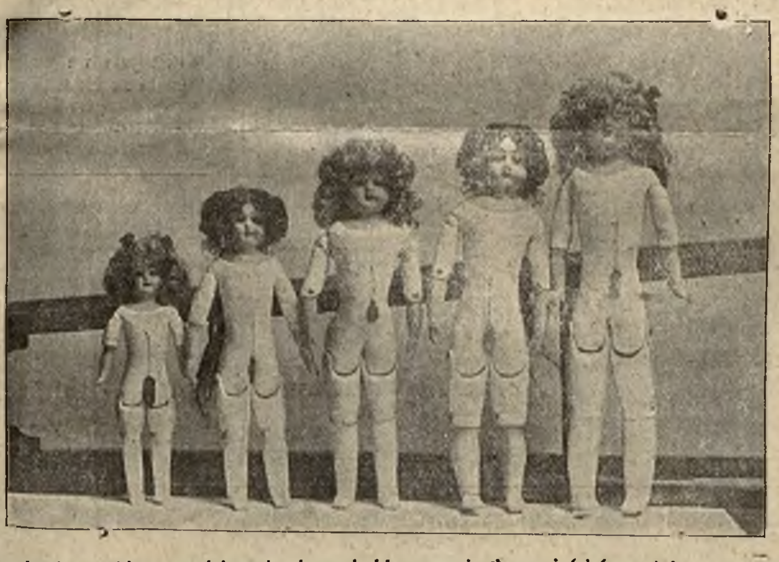
C. P. a la **Sirene Paris**

H. P. Forme droite **Rationelle**



Cenniki illustr. na żądanie darmo i opłatnie

Największy WYBÓR LALEK na Galicyę!



Fabryka Lalek, KRAKÓW, ul. Wolska 1/a

Specyalność: Lalki z prawdziwemi włosami, blaszanemi głowami (skórzane) i w krakowskich strojach. — Buciki, pończoszki, kapelusiki, parasolki, zegarki, mebelki i t. p. na składzie.

Kraków Sławkowska L. 3 Telefon 516



Kraków Hotel Saski Telefon 516

ZDZISŁAW ZDANOWICZ



Magazyn galanteryjny

Skład Bielizny, Kapeluszy,

Obuwia amerykańskiego

i przyborów do podróży.



Cenniki illustrowane na żądanie darmo i opłatnie

Ostatnia nowość!

Mydło glicerynowe kwiatowe

Kawałek po 20 kop.

w następujących zapachach:

IRIS

JAŚMIN

FIJOŁEK

LILAS DE PERSE

MIMOZA

MUGUET

SWEET PEA

TOW. AKC.

FRYDERYK PULS

W WARSZAWIE, PLAC TEATRALNY Nr. 11 — NOWY ŚWIAT Nr. 41.

DALMIOS

z watą „Salvesol«

Tutki cygaretowe egipskie, ozdobne — dla wybrednych smakoszy.

Palą się równo i lekko, nie czernieją, smak mają łagodny, nie spalają się szybko, wskutek tego dym jest chłodny, co jest wielką zaletą tutek cygaretowych

Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia nikotyną, winien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „SALVESOL“; pochłania ona nikotynę, a więc usuwa jej szkodliwe działanie.

Oryginalny pakiecik „WATY SALVESOL“ wystarcza na 200—400 papierosów lub cygar.

10 cygarniczek szklanych K 1·20

Pakiecik waty »Salvesol« 30 lub 60 hal.

1000 tutek cygaretow. »Dalmios« K 3·20

Wyroby te poleca:

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych

(1) **„NORIS“**

Mr W Bełdowski, Kraków